miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 6 (6)

październik 2004

Skok po medal

Czerwony z zażenowania

Sędzia, „dyrygent doskonały” ?

Przed zgromadzeniem Izby Adwokackiej

Sądy kapturowe w Rzeczypospolitej

Follow your own star.

Mercedes-Benz - marka DaimlerChrysler

Podążaj za swoją gwiazdą. Nowa Klasa A.

▶ Idealnie zaplanowana przestrzeń i dynamika. Jednym słowem Mercedes w każdym calu. Nowo zaprojektowane zawieszenie i szeroki wybór dynamicznych silników sprawiają, że jazda nową Klasą A zapewnia jeszcze więcej wrażeń. A system ESP w standardzie jeszcze więcej bezpieczeństwa. Wszystko już od 66 900 PLN.* Mercedes-Benz oferuje ponadto pakiet MobiloLife gwarantujący mobilność przez cały okres eksploatacji pojazdu.** Niezależnie od tego czy zdecydujesz się na elegancką wersję 5-drzwiową, czy sportową 3-drzwiową masz pewność, że w nowej Klasie A przestrzeń dostosuje się do Twoich potrzeb.

* Cena modelu A 150 w wersji 3-drzwiowej.
** O szczegóły pytaj w Autoryzowanej Stacji Obsługi Mercedes-Benz DDB Auto.

Mercedes-Benz

DDB Auto Autoryzowany Dealer Mercedes-Benz i smart
Sprzedaż i serwis: Szczecin, ul. Mieszka I 30
tel. +48 91/ 482 77 00, 482 75 00, tel. kom. 0696 429 629

Opel Vectra
z ksenonowym charakterem

Wysoka technologia i nowoczesna technika w wyjątkowej wersji Vectry wyposażonej w reflektory ksenonowe. Wersja standardowa z rabatem kwotowym zależnym od modelu.Ten styl uwodzi!

Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody.

Zapraszamy!

Opel Bogacki

ul. Mieszka I 45, (wjazd od ul. Lednickiej) 71-011 Szczecin,
tel. 091/ 435-88-55, 435-76-72 www.bogacki-opel.com.pl

aktualności

- Z przykrością stwierdzamy, iż w ostatnim numerze do druku wkradł się złośliwy chochlik, który zniekształcił nazwiska niektórych prokuratorów. Serdecznie za to przepraszamy prok. S. Purchę i W.Cetnera.

- Kolorowi z zażenowania informujemy również, że w 3 numerze „In Gremio" wymieniając patronów Karoliny Ławy – Stankiewicz zapomnieliśmy o adw. Waldemarze Juszczaku. Błąd naprawiamy i przepraszamy.

- Prokuratura Okręgowa w Szczecinie zajęła I miejsce w ogólnopolskim rankingu prokuratur uzyskując 77, 6 % punktów pozytywnych, wyprzedzając o 10% Prokuraturę Okręgową w Gliwicach. Wśród prokuratur apelacyjnych najlepiej wypadła Prokuratura Apelacyjna w Poznaniu. (ocenie poddano wyniki pracy prokuratur z I półrocza br.)

- Nominacje na sędziów Sądu Okręgowego uzyskali sędziowie A. Bednarek, U. Iwanowska, G Kasicki i P. Sałamaj;

- W dniach 8 i 9.09.2004 r. odbył się egzamin wstępny na aplikację referendarską. Do egzaminu przystąpiło 40 kandydatów (część pisemna), z których 20 przeszło do części ustnej, zaś na aplikację przyjęto ostatecznie 5 osób;

- W dniach 28.09-01.10.2004 r. w Mikołajkach odbędzie się Ogólnopolskie Seminarium Szkoleniowe dla Komorników Sądowych, którego gościem będzie Prezydent Międzynarodowej Unii Komorników Sądowych (UIHJ) – Jacques Isnard. Tematyka seminarium dotyczyć będzie europejskiego tytułu wykonawczego, dokonywania doręczeń przez komorników, sporządzania protokołów stanu faktycznego, jak również zmian w kodeksie postępowania cywilnego oraz ustawy o komornikach sądowych i egzekucji;

- W dniach 11-13.10.2004 r. przeprowadzone zostanie kolokwium kończące I rok aplikacji prokuratorskiej. Wyniki tego kolokwium zadecydują o obsadzeniu wolnych etatów po aplikantach egzaminowanych, których okres mianowania upływa 30.09.2004 r.

- W dniach 12-22.10.2004 r. w Prokuraturze Apelacyjnej w Poznaniu odbędą się egzaminy prokuratorskie. Z naszego okręgu do egzaminu przystąpi 18 aplikantów (w tym 9 etatowych). Wyniki ogłoszone zostaną w dniu 28.10.2004 r. Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia!

- W dniu 17.09.2004 r. odbył się I etap konkursu krasomówczego aplikantów prokuratorskich. I miejsce zajął S. Domagała (aplikant etatowy Prok. Rej. w Łobzie), II miejsce - D. Korecka, III miejsce S. Szydłowska (aplikanci pozaetatowi Prok. Rej. Szczecin-Śródmieście i Prok. Rej. w Stargardzie Szczecińskim). Gratulujemy a zwycięzcy życzymy powodzenia w II etapie konkursu, który odbędzie się w Poznaniu!

- W dniach 14–15.09.2004 r. odbył się egzamin sędziowski. Z 20 zdających aplikantów sądowych wszyscy zaliczyli egzamin z wynikiem pozytywnym;

- W dniach 08-09.10.2004 r. w Ińsku odbędzie się coroczne spotkanie integracyjne aplikantów radcowskich;

- Prezydium Stałego Sądu Polubownego przy Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Szczecinie prosi wszystkich chętnych – uprawnionych do pełnienia funkcji arbitra Sądu Polubownego – o zgłoszenie swojej kandydatury w siedzibie Sądu: 70–422 Szczecin, ul. Gen. Rayskiego 23 lok. 3, tel./fax (091) 488 27 22;

- W dniach 22 i 23.05.2004 r. oraz 11 i 12.09.2004 r. odbyły się dwa kolejne turnieje tenisowe w Barlinku. Formuła turnieju jest otwarta (startują również osoby spoza środowiska prawniczego). W turnieju majowym w finale gry pojedynczej wygrał Janusz Blank z Radosławem Flaszą, natomiast w finale gry podwójnej Marek Karakulski i Radosław Flasza z parą Lucjan Sulejman i Andrzej Marecki. W turnieju wrześniowym zwycięzcą został Marek Mikołajczyk (Marek Kędziora nie stanął do rozgrywki finałowej), zaś w finale gry podwójnej para Lucjan Sulejman i Andrzej Gozdek wygrała z parą Marek Stępień – Andrzej Marecki;

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl,
dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny:
Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225
Nakład 1.800 egzemplarzy

fot. M. Baranowicz, R. Chmura

03 • aktualności

polemika

05 • Kolizja kolorów

06 • Czerwony z zażenowania

08 • Co dalej z reformą prokuratury?

prawo karne procesowe

11 • Formy uzgodnienia przez prokuratora i oskarżonego wniosku w trybie art. 335 kpk

prawo cywilne procesowe

14 • Czynności procesowe stron a szybkość postępowania sądowego w sprawach gospodarczych

23 • Należyta reprezentacja strony w postępowaniu cywilnym. Kilka uwag na tle stosowania art. 97 k.p.c.

16 • Skok po medal

21 • Sędzia, „dyrygent doskonały”?

25 • Przed zgromadzeniem Izby Adwokackiej

IPN

26 • Nacjonalizm – ideologia rodząca dyskryminację, prześladowania, terroryzm i wojny

filozofia prawa

28 • Wojna – stan bezprawia

historia prawa

30 • Sądy kapturowe w Rzeczypospolitej

sądownictwo kościelne

31 • Procedura kanoniczna przy usuwaniu proboszcza z urzędu

wspomnienia

32 • „Hetmański grzyb”

pod papugami

34 • Natychmiastowa wykonalność

Kolizja kolorów

[adw. Andrzej Zajda]

Po długo oczekiwanym urlopie, w pierwszych dniach września, powróciłem do kancelarii. Na biurku czekała na mnie aromatyczna kawa. Na stole piętrzyła się korespondencja, która nadeszła podczas mojej nieobecności. Obok leżał ostatni numer „In Gremio". Spojrzałem na okładkę. W jesiennej tonacji, na tle wracającego do portu jachtu, słowa: „już wracać czas...".

Rzeczywiście czas zasłużonego letniego urlopu minął, bo w tym roku, muszę przyznać, rozpraw było zdecydowanie więcej niż w ubiegłym. Dostrzegało się to na korytarzach sądowych. Toczyły się sprawy karne, rodzinne, cywilne, z obrońcami, pełnomocnikami lub bez ich udziału.

Postanowiłem, zanim rozpocznę przejrzenie akt, umilić sobie poranną kawę lekturą „In Gremio", pamiętając, że przecież w tym właśnie numerze, ocenie zostanie poddany w cyklu „Trzech kolorów" – kolor zielony. Do polemiki, po przeczytaniu artykułu, nie skłoniło mnie w żadnym wypadku rzucone przez Autora wyzwanie, ale potrzeba wskazania punktu widzenia, który, jak określono, zależny jest od punktu siedzenia. Zaskoczył mnie osobiście fakt uroczystego oświadczenia Autora, że pisząc „Trzy kolory", nie był bezstronny. A szkoda, bo chyba taka jest potrzeba każdej publikacji, aby pozbyć się uprzedzeń.

Po przeczytaniu o „fioletowych" w 3 numerze „In Gremio" uznałem, że dostrzeżono szereg mankamentów w codziennej pracy sądu. Nie znalazło to jednak odbicia przy ocenie pracy adwokatów, których uznano za zdecydowanych przeciwników dochodzenia do prawdy obiektywnej w toczących się procesach.

Szanowny Autorze „Trzech kolorów", w ocenie pracy „fioletowych" dostrzegł Pan problem związany z „zegarem", a nawet problem planowania i czasu trwania rozpraw przed sądem II instancji. Wypomina się nam, adwokatom, opuszczanie niekiedy sali sądowej przed zakończeniem rozprawy. A co może zrobić obrońca, zwłaszcza z urzędu, kiedy wyznaczona rozprawa rozpoczyna się znacznie później niż wskazuje wokanda? Wiemy wszyscy, że takie opóźnienia często powodują przeciągające się zeznania świadków z wcześniejszej rozprawy obszerniej relacjonujących fakty niż w postępowaniu przygotowawczym, spóźnienia biegłych, którzy potrafią dotrzeć do sądu z dużym opóźnieniem z uwagi na inne ważne czynności, czy po prostu problemy z konwojem, ostatnio dość często występujące zarówno w sądzie rejonowym, jak i w okręgowym. A czy ławnicy zawsze są punktualni i czy nie ma przypadków nerwowego ich poszukiwania przed rozprawą? Kilka wieloosobowych spraw na wokandach w tym samym dniu, a my czekamy na łut szczęścia – może któraś „spadnie", a to pozwoli na doprowadzenie nam wreszcie oskarżonego, którego proces trwać będzie najwyżej pół godziny. Brak punktualności to problem, który dokucza nam wszystkim, ale wyjścia z sali nie są podyktowane potrzebą towarzyskiego spotkania czy wypicia kawy w bufecie, lecz koniecznością udziału w takiej właśnie spóźnionej rozprawie.

Przypomina mi się tu zasłyszana niedawno w pokoju adwokackim opowieść jednego z naszych kolegów, który ze swadą opowiadał, jak oczekiwał na wywołanie dwóch spraw, w których występował jako obrońca z urzędu. Obie były spóźnione i odbywały się w sąsiadujących ze sobą salach. Siedział więc na twardej dębowej ławie, zagłębiony w lekturę codziennej gazety, uznając, że pójdzie na tę rozprawę, która zostanie wcześniej wywołana. Jak więc w takiej sytuacji ustanowić substytuta czy mówić o nieusprawiedliwionym niestawiennictwie na rozprawie z urzędu?

Trudno zgodzić się także z opinią Pana Sędziego wyrażoną już na wstępie artykułu, że zadaniem adwokatów („bez obrazy i co się będziemy oszukiwać") nie jest ustalenie prawdy czy uzyskanie sprawiedliwego wyroku. Przecież szukanie prawdy obiektywnej w procesie, realizacja art. 5 kpk czy realizacja prawa do obrony, odbywają się nie tylko zgodnie z zasadami procedury, ale także pod kontrolą sądu. Trudno, by obrońca, przy wątpliwych dowodach, lansował tezę oskarżenia. Tam, gdzie materiał dowodowy jest przekonywujący, składamy, jako obrońcy na etapie postępowania przygotowawczego, wnioski o wydanie wyroku skazującego w oparciu o art. 335§1 kpk lub, na samej rozprawie, w trybie art. 387§1 kpk. Korzystanie z tych przepisów, zarówno w sprawach z urzędu, jak i z wyboru, świadczy wyraźnie o tym, że obrońcy znają i oceniają bardzo precyzyjnie cały zebrany materiał dowodowy, a nie tylko personalia bronionych osób i ich wyjaśniania.

Kolizje. Wiele razy każdemu z nas zdarzyło się, że pojawia się zbieg różnych rozpraw. Nie zapominajmy, że adwokaci to nie tylko obrońcy w sprawach karnych, ale także pełnomocnicy w procesach cywilnych, gospodarczych i rodzinnych, nierzadko ustanowieni z urzędu. I każda z toczących się spraw wymaga zaangażowania, każdy z sędziów oczekuje ich aktywnego udziału. Czy dziwić się zatem należy, że wnosimy wcześniej o zmianę terminu rozprawy nie tylko dla dobra klienta, ale dla dobra rozpoznawanej sprawy i z potrzeby uzyskania słusznego z punktu widzenia prawa orzeczenia.

Substytut. Sam nie chciałbym być reprezentowany w trwającym kilka lat procesie karnym czy cywilnym (a takie się przecież zdarzają) przez obrońcę lub pełnomocnika, który wprawdzie zna materiał dowodowy, jest należycie przygotowany, ale nie uczestniczył w nieraz wielogodzinnych spotkaniach z klientem w kancelarii, gdzie przekazywał on swoje uwagi, spostrzeżenia czy sugestie.

Szanowny Autorze, nie wydaje mi się słuszna również Pańska teza, że przeszkadzamy często w rozprawach i nie wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom sądu. Jak już wcześniej wykazałem, czasami nie jest możliwe sprostanie tym oczekiwaniom z przyczyn nie przez nas zawinionych. Jak wspomniałem, adwokaci występują regularnie w sprawach cywilnych jako pełnomocnicy z urzędu. Jest to znacznie częstsze niż w przypadku radców prawnych, co nie pozostaje bez wpływu na wydolność adwokatów.

Tak się składa, że od wielu lat jestem członkiem samorządu adwokackiego. W moim referacie były sprawy dyscyplinarne, jak też skargi. Nie wszystkie zgłaszane przez sądy, dotyczące niestawiennictwa na rozprawach i to przed różnymi instancjami, były zasadne. Trzeba oddać organom samorządowym, że zawsze zajmowały i zajmują stanowisko wobec różnych uwag zgłaszanych pod adresem postaw adwokatów. Chyba jednak „In Gremio" to nie jest pismo, w którym będziemy publikowali wszystkie personalne decyzje korporacyjne i nie oczekujemy takiego uzewnętrzniania podobnych spraw przez inne środowiska prawnicze.

Zaskoczyło mnie stwierdzenie mocno zaakcentowane w artykule, że nieraz przekraczamy granice dobrych obyczajów sądowych, wdeptując świadka w parkiet. Osobiście znam odmienny przypadek. Pozostawmy jednak ten temat bez dalszych komentarzy. Ocena wiarygodności zeznań świadka to dzisiaj, przy wieloosobowych procesach, sprawa nader istotna, zwłaszcza kiedy pojawiają się tzw. „zawodowi świadkowie", zeznający w prawie wszystkich większych sprawach i niemal na każdy temat. Wydobycie prawdziwych zeznań od takich świadków wymaga nieraz szczególnych środków. Rozpisałem się już chyba za wiele. Kawa wystygła, akta z korespondencją czekają, a sekretarka sygnalizuje mi kolejny telefon.

Na zakończenie mała dygresja co do obrończych przemówień. Szanowny Autorze, ceniony przeze mnie za wiedzę i doświadczenie, piszesz, że „...prawem adwokata jest mówić nie tylko do sądu. Może mówić do ławników...". Zawsze myślałem, że skład orzekający to sędzia lub sędziowie i ławnicy. To sędzia przewodniczący kieruje rozprawą i czuwa nad jej prawidłowym przebiegiem. Jak zatem można nie przemawiać do sądu, a tylko do ławników?

Chciałbym także poznać adres zakładu karnego, w którym personel więzienny prosi do telefonu oskarżonego w celu uzgodnienia z obrońcą czynności procesowych, takich jak np. złożenie zapowiedzi apelacji.

Per aspera ad astra [ ]

Powrót z urlopu rzadko bywa radosny – mój z tym związany stres pogłębiła lektura artykułu Pana sędziego Macieja Strączyńskiego pt. „Trzy kolory – czerwony", zamieszczonego w numerze 4 Waszego miesięcznika.

Z rosnącym smutkiem pogrążałem się w tym długim wywodzie, bowiem obraz prokuratury, instytucji, której poświęciłem ostatnie trzydzieści jeden lat życia (z przerwą na stan wojenny i okolice), widziany oczami kolegi sędziego wygląda katastrofalnie. No, bo co można powiedzieć o prokuratorach, którzy: „źle piszą akty oskarżenia, wysmażają gromkie zażalenia, składają bezsensowne wnioski o karę, posługują się strasznym językiem, nadętym slangiem, źle deklinują nazwiska, bezczynnie wypoczywają na sali rozpraw,

Czerw
z zaże

nie mają nic do powiedzenia we własnym imieniu, urywają się po przemówieniach stron, taśmowo składają wnioski o uzasadnienie wyroku, wykazują idiotyczne przywiązanie do statystyki", i, jakby tego było mało, w dodatku „wymrukują" na koniec wnioski o przepadek dowodów rzeczowych i jeszcze są w tym „konsekwentni" ?

Zgroza! Po prostu czarna rozpacz z tą „czerwoną" bracią. W pierwszym odruchu chciałem symetrycznie opisać choćby tylko ostatnie wpadki sądu w rodzaju rozpoznania zażalenia strony po upływie dwóch lat, wydanie przez sędziego polecenia protokolantce, by ogłosiła wyrok, bo on spieszy się na pociąg, warunkowego zawieszania wykonania kary orzeczonej w wysokości 3 i więcej lat pozbawienia wolności, czy skazania świadka (!) za jeden z dwóch czynów zarzuconych przez prokuraturę oskarżonemu i ekwilibrystyczne próby naprawienia tego błędu poprzez wydania (14 kwietnia 2004 r.) postanowienia o „sprostowaniu oczywistej pomyłki pisarskiej" poprzez podmianę nazwisk i przypisanie skazanemu drugiego czynu. W tym ostatnim przypadku sąd, prostując swoją pomyłkę, popełnił nową zniekształcając nazwisko skazanego. Uff...

Sprawa wszakże jest dalece poważniejsza, by korzystać z mało eleganckiej formuły znanej pn. „a u was Murzynów biją".

Znajomość prawa, orzecznictwa, gramatyki, tzw. wiedza ogólna, a nawet kultura osobista niektórych naszych kolegów pozostawiają jeszcze, niestety, wiele do życzenia. Zgadzając się więc z tonem Pana sędziego, przypominam jednocześnie słowa Aldousa Huxeley'a: „..nic nas tak gruntownie nie chroni przed iluzjami jak spojrzenie w lustro". Założenie, że absolwenci tych samych uniwersytetów, słuchacze tych samych seminariów wybierając aplikację prokuratorską nagle głupieją i w przeciwieństwie do kolegów sędziów cofają się w rozwoju zawodowym i ogólnym, jest oczywiście niedorzeczne. Twierdzenie natomiast, że tę druga aplikację wybierają zdolniejsi, mądrzejsi i ładniejsi wymagałoby poważnych studiów socjologicznych, psychologicznych, antropologicznych i jakich tam jeszcze.

Dodatkowo sprawę komplikują konwertyci – osobiście znam kilku świetnych sędziów, którzy odbyli aplikację prokuratorską, a „mój" kierownik Działu Śledczego, doskonały prokurator Sz. to... były aplikant sądowy.

Daleki jestem od idealizacji środowiska prokuratorskiego, zbyt długo pracuję w tej instytucji i niejedno tu widziałem, ale mój sprzeciw wywołuje przedstawianie „czerwonej braci" (jak to protekcjonalnie brzmi w ustach kolegi sędziego), jako homogenicznej grupy „dzieci gorszego Boga". Autor, co prawda próbuje to zamaskować ostatnim zdaniem, pisząc, że jesteśmy „mądrzy – każdy z osobna", ale wymowa całego tekstu nie pozostawia złudzeń, co do jego generalnej oceny.

Zastanawiałem się długo skąd ten paternalistyczny ton, ta, jakże sprzeczna z „political correctness", skłonność do generalizacji, to poczucie wyższości, mentorstwo. Miała być swada, została dezynwoltura. Ciśnie się na usta cytat z F. Nietschego: „...nie mówić w ogóle o sobie to bardzo szczególna obłuda...". Myślę, że klucz do zrozumienia postawy Pana Przewodniczącego III Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie kryje się w jednym, pozornie niewinnym zdaniu. Otóż autor twierdzi, że wniesienie aktu oskarżenia to dopiero połowa drogi „...ale – niestety – mniej ważna prawnie, bo to sąd będzie decydował". Tu jest pies pogrzebany. Zawsze przestrzegałem podległych mi prokuratorów przed licytowaniem się, kto jest ważniejszy w procesie karnym. Zajęcie to jałowe oraz infantylne – zła praca któregokolwiek ogniwa zakłóca i wypacza proces - doprawdy szkoda czasu i miejsca, by powtarzać ten truizm. Nie mogę się przy tym powstrzymać od uwagi, że sąd karny pracuje w oparciu o materiał przedstawiony przez policję lub prokuraturę i najlepsze kwalifikacje połączone nawet ze znajomością deklinacji nie na wiele się zdadzą, jeśli nie wpłynie akt oskarżenia.

Zatem, zamiast nieprzystojnej zabawy w „zyg, zyg marchewka" pora poważnie zastanowić się jak poprawić istniejący stan rzeczy. W tym miejscu muszę podziękować Panu sędziemu za odważne wywołanie tematu, dostrzegam bowiem ten sam problem, który na własny użytek nazywam problemem jakości „narybku". Naprawę zacząć należałoby od dwóch rzeczy: zmiany sposobu kwalifikacji kandydatów na aplikację i zmiany szkolenia aplikantów. Pierwszym, absolutnie wstępnym i absolutnie niezbędnym warunkiem musi być orientacja w tzw. poziomie ogólnym kandydata. Niedawno widziałem w telewizji drużynę młodych prawników, którzy w jakimś teleturnieju nie umieli odpowiedzieć na pytanie, w jakiej powieści Żeromskiego pojawia się Rafał Olbromski. Rzecz niby drobna, ale symptomatyczna dla dzisiejszej „szkoły" kształcenia nowej elity. Na marginesie, a propos „szkół" – zdziwienie autora, że prokuratorzy posługują się zwrotami ustawowymi, jako żywo przypomina zdziwienie pana Jourdain, kiedy odkrył, że mówi prozą Obowiązujący model kwalifikacji kandydatów nie

vony nowania

[Mirosław Kido]
Prokurator Okręgowy w Słupsku

daje tymczasem kierownikowi jednostki żadnych możliwości weryfikacji kandydatów w oparciu o to, jakże ważne kryterium poziomu ogólnego. Pytania przygotowywane w „centrali", zalakowane koperty, łącznicy, pełnomocnicy, sztywny system punktowy, progi i to dojmujące przekonanie, że nie można inaczej, bo zaczną się podejrzenia o korupcję, nepotyzm, czy korporacjonizm, powodują, że utracony zostaje nadrzędny cel kwalifikacji – wyłowienie najzdolniejszych.

Po stokroć wolałbym przyjąć na aplikację osobę bystrą, przytomną, o silnej psychice, nawet, jeśli nie potrafi wyliczyć z pamięci wszystkich przesłanek np. podjęcia postępowania karnego z art. 68 kk, niż drżącego, półprzytomnego osobnika recytującego jednym tchem i bez zrozumienia wykute na blachę formuły. Podobnie zasada, że automatycznie po egzaminie sędziowskim czy prokuratorskim należy bez wyjątku eliminować tych, którzy nie osiągnęli stopnia 4, jest tylko pozornie sprawiedliwa. Aplikacja trwa 3 lata i to jest czas, żeby przyjrzeć się kandydatowi, a kilkugodzinny egzamin nie może nieodwołalnie przekreślać wieloletniej pracy, bowiem zawiera zbyt wiele elementów losowych i subiektywnych.

Obrońcy obowiązującego systemu twierdzą, bez większego zresztą przekonania, że to jedyny wymierny sposób, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że cenią w nim naprawdę głównie własny błogi spokój. Powtarzam więc – nadrzędnym zadaniem kwalifikacji kandydatów jest wyłowienie najlepszych, a nie tych, którzy mają najwięcej szczęścia. Przytomność umysłu, opanowanie, refleks, umiejętność logicznego rozumowania, to cechy trwałe, a szczęście bywa kapryśne.

Twierdzę zatem, że trzeba odważnej (a tym samym niełatwej) decyzji o zmianie filozofii naboru i wyboru.

Szkolenie aplikantów, to temat znacznie przekraczający ramy tego artykułu, zasygnalizuję więc tylko, że moim zdaniem trzeba je radykalnie zreformować, przybliżyć do praktyki, a do zajęć z aplikantami oddelegować najlepszych sędziów i prokuratorów o dużym doświadczeniu zawodowym i wystrzegać się teoretyków, oderwanych od realiów wizjonerów, zamęczających aplikantów wysublimowanymi wywodami z obszaru ich, najczęściej bardzo wąskiej, specjalności. Generalnie trzeba odejść od „paznokciowej" metody przyswajania wiedzy i stawiać na ludzi inteligentnych, prezentujących wysoki poziom ogólny, a takich w młodym pokoleniu nie brakuje. Nie możemy ich tracić po drodze z przyczyn bardziej formalnych niż merytorycznych, trzeba tylko odważyć się zerwać z urzędniczym, biurokratycznym myśleniem, charakterystycznym dla wszystkich skostniałych struktur, a na efekty nie trzeba będzie długo czekać.

Jeszcze raz dziękuję Panu sędziemu za Jego parenezę i wyrażam przekonanie, że nasza wspólna troska o podniesienie jakości pracy zarówno prokuratorów jak i sędziów, przyniesie owoce, bowiem społeczeństwo ma prawo oczekiwać od elity godnego jej poziomu, w najszerszym tego słowa znaczeniu. [ ]

Co dalej z reformą

W wypowiedzi dla dziennikarzy „Rzeczpospolitej" z 7 sierpnia 2004 roku były Minister Sprawiedliwości i Prokurator Generalny Marek Sadowski stwierdził, iż „(...) jest pragmatykiem i ma świadomość, że projekt ustawy o zmianie ustawy o prokuraturze z marca 2004 roku odziedziczony po Ministrze Grzegorzu Kurczuku ma mizerne szanse na uchwalenie w Sejmie obecnej kadencji, tym bardziej, iż on sam jest członkiem rządu, który zaproponował pewien kontrakt polityczny, zakreślając w nim granice swego działania". Marek Sadowski przy okazji wskazał, że trzeba mierzyć siły na zamiary i odwrotnie. Zaznaczył jednocześnie, iż nie wyrzucił do kosza projektu ustawy swojego poprzednika, który posiada wiele zalet. Wypowiedź pana ministra znowu zabrzmiała pesymistycznie. Nie był to jednak nazbyt długi i szczęśliwy czas urzędowania i pan minister, mając osobiste kłopoty z organami ściągania, oddał się niedługo po tym w ręce Prezesa Rady Ministrów, który chcąc oczyścić atmosferę wokół całej sprawy, przyjął jego rezygnację. Na razie nie wiadomo jak do problemu reformy prokuratury odniesie się jego następca Andrzej Kalwas. Problem ten powinien być jak najszybciej rozwiązany, inaczej zmarnowane zostaną wypracowane w toku konsultacji propozycje zmian, o których mowa w dalszej części artykułu.

Jedno wszakże wydaje się być oczywiste. Nie możemy nadal liczyć na przełom w reformie prokuratury, która od kilu lat w Polsce znajduje się pod ciągłym ostrzałem środków masowego przekazu, przede wszystkim z uwagi na ujawniane przypadki złej pracy prokuratorów, nadużywania prawa przez niektórych jej przedstawicieli, uzależnienia politycznego oraz znacznie mniejszych od oczekiwanych osiągnięć w zwalczaniu przestępczości. Efektem braku reformy i negatywnej atmosfery wokół kształtu ustrojowego prokuratury jest nie tylko znaczny spadek zaufania obywateli do tej instytucji, ale także odczuwany przez dużą część prokuratorów dyskomfort w wypełnianiu przez nich swoich obowiązków służbowych, o których zresztą, może nazbyt krytycznie i chyba mało obiektywnie, wspomniał na łamach numeru czwartego „In Gremio" sędzia Maciej Strączyński. Mam pełną świadomość tego, że rozwój prokuratury zależy od woli politycznej, a kolejna nowelizacja ustawy o prokuraturze niestety będzie tylko rozwiązaniem połowicznym. Moim zdaniem konieczna jest gruntowna zmiana

prokuratury?

[dr Krzysztof Gorazdowski, radca prawny]

stanu prawnego, zarówno dotycząca organizacji, jak i funkcjonowania prokuratury w Polsce na drodze do jej demokratyzacji i uzyskania niezależności. Niestety nie uda się wprowadzić przedmiotowej reformy bez zmian w Konstytucji. Sytuacja polityczna w rządzie powoduje, że trwamy w nieustannym i bezowocnym oczekiwaniu na zmianę stanu rzeczy, który jednak z różnych względów – w tym przypadku zawartego „kontraktu politycznego", nie następuje, a kolejne wypowiedzi kierownictwa resortu sprawiedliwości napawają skrajnym pesymizmem. Proponowane doraźne działania polegające na rozpięciu „parasola ochronnego" nad prokuraturą mającego „(...) chronić ją od politycznych, partyjnych, lokalnych, układowych nacisków, by prokuratorzy czuli się pewnie i nie musieli się przypodobywać żadnej opcji politycznej - byłej, obecnej i przyszłej" nie zastąpią reformy i chyba wynikają w wadliwego postrzegania rzeczywistości. Kolejno urzędującym ministrom sprawiedliwości brakuje ciągłej motywacji działania i rzadko który z nich potrafi konsultować projektowane rozwiązania ustrojowe ze środowiskiem prokuratorów reprezentowanym przez Stowarzyszenie Prokuratorów RP. Niedomagania polskiej prokuratury są bez wątpienia częścią szerszego zjawiska, jakim jest kryzys polskiego wymiaru sprawiedliwości oraz „państwa prawa", które w założeniu powinno skutecznie umacniać poszanowanie prawa wśród obywateli i rozwijać społeczeństwo obywatelskie. Reformy prokuratury nie można odkładać w czasie, a prace nad nią powinny być kontynuowane w celu przywrócenia tej instytucji należnego jej miejsca w Konstytucji. Zapewne powrót prokuratury do Konstytucji nie będzie procesem szybkim i łatwym, lecz w związku z członkostwem Polski w strukturach Unii Europejskiej z pewnością przewidywana jest zmiana ustawy zasadniczej i właśnie ten moment należałoby wykorzystać do wprowadzenia odpowiednich regulacji ustawowych. Przedstawione, m.in. w toku Dorocznej Konferencji Stowarzyszenia Prokuratorów RP w Kiekrzu, koło Poznania, która odbyła się w dniach od 23 do 24 kwietnia 2004 roku, propozycje zmian powinny obejmować następujące działania:

• oddzielenie stanowiska Prokuratora Generalnego od funkcji Ministra Sprawiedliwości, wprowadzenie ustawowego zakazu ich łączenia, sprecyzowanie, że Prokuratorem Generalnym może być osoba posiadająca wyższe wykształcenie prawnicze, odbytą aplikację prokuratorską lub sądową oraz co najmniej 15 letni staż pracy w organach prokuratorskich lub sądownictwie; kadencja wynosiłaby 6 lat bez możliwości ponownego wyboru,

• powoływanie Prokuratora Generalnego przez Prezydenta RP spośród co najmniej dwóch kandydatów przedstawionych przez Krajową Radę Prokuratorów, Prokurator Generalny uzyskałby samodzielność, składałby Sejmowi coroczne sprawozdanie ze swojej działalności, jego zastępcami byliby Naczelny Prokurator Wojskowy i Prokurator Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu,

• wyodrębnienie w strukturze powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury organów, które stanowiłyby odrębny pion kierowany przez Prokuratora Generalnego; uprawnienia Ministra Sprawiedliwości w stosunku do prokuratury sprowadzałyby się do administrowania jej majątkiem, odpowiednio do wzajemnych relacji Ministra Obrony Narodowej i prokuratury wojskowej,

• zwiększenie etatów w prokuraturach rejonowych lub okręgowych w celu wzmocnienia pionów śledczych, analiza konieczności utrzymania niektórych małych jednostek lub powołania nowych, z wykorzystaniem podmiotów spoza resortu sprawiedliwości,

• przejęcie przez prokuratury okręgowe wszystkich poważniejszych spraw, w szczególności gospodarczych nie na zasadzie wyboru, lecz sprecyzowanych kryteriów podmiotowych i przedmiotowych, wzmocnienie kadrowe tych prokuratur,

• osłabienie roli prokuratur apelacyjnych, które wzorem sądów apelacyjnych, nie powinny prowadzić żadnych postępowań przygotowawczych, a jedynie być jednostkami rozpoznającymi odwołania od decyzji prokuratorów okręgowych i wypełniającymi inne zadania z zakresu nadzoru i administracji,

• usytuowanie rozwiązań prawnych regulujących m.in. prawa i obowiązki prokuratorów, gwarancje socjalne, odpowiedzialność dyscyplinarną we wspól-

nym akcie prawnym z sędziami – prawie o ustroju sądów i prokuratur,

• powoływanie i odwoływanie na stanowisko prokuratora przez Prezydenta RP podobnie jak w przypadku sędziów,

• wprowadzenie centralnego naboru na aplikację i prowadzenie wspólnych szkoleń z aplikantami sędziowskimi przez co najmniej 2 lata, a następnie rozdzielenie szkolenia, zapewnienie swobody i jednakowych szans przejścia do zawodu sędziego i odwrotnie po złożeniu egzaminu prokuratorskiego i sędziowskiego,

• rozważenie likwidacji co najmniej 50-60% nadmiernie rozbudowanych w prokuraturze wewnętrznych stanowisk funkcyjnych naczelników wydziałów, kierowników, zastępców kierowników, których rola nierzadko sprowadza się tylko do prowadzenia kontroli statystyki indywidualnych i zespołowych wyników pracy w prokuraturach oraz przekazywania wydawanych służbowo poleceń, zarządzeń, wytycznych i stanowisk.

• wprowadzenie kadencyjności stanowisk kierowniczych (okres 4-6 lat), z możliwości ponownego wyboru tylko w odniesieniu do Prokuratorów Rejonowych, co spowoduje likwidację możności wpływania na obsadę kadry kierowniczej przez różne czynniki zewnętrzne, a tym samy wzmocni niezależność prokuratorów,

• powstanie w jednostkach organizacyjnych prokuratury kolegialnych organów samorządowych, o analogicznych uprawnieniach jak w sądach powszechnych, które miałyby wpływ m.in. na sprawy kadrowe,

• powstanie naczelnego organu samorządu prokuratorskiego na wzór Krajowej Rady Sądownictwa – Krajowej Rady Prokuratorów o wyraźnie określonych kompetencjach i trybie wyboru lub stworzenie wspólnego organu samorządu sędziowsko-prokuratorskiego Krajowej Rady Sądownictwa i Prokuratury,

• wprowadzenie okresowych ocen merytorycznej pracy prokuratorów (co 2-3 lata), których wyniki powinny decydować o dalszym rozwoju zawodowym w tym stopniach awansowych i wysokości uposażenia,

• zmniejszenie rozpiętości płacowej pomiędzy wynagrodzeniem prokuratorów prokurator rejonowych a prokuratorów prokuratury krajowej – stopniowe dostosowanie poziomu wynagrodzenia do standardów UE,

• wprowadzenie motywacyjnego systemu podnoszenia kwalifikacji zawodowych prokuratorów poprzez opracowanie tzw. indywidualnych ścieżek rozwoju prokuratorów, które umożliwią specjalizację i pogłębianie znajomości określonych gałęzi prawa,

• wprowadzenie do pracy w prokuraturach rejonowych asystentów prokuratorów, kompleksowe opracowanie ich statusu i rozwoju zawodowego umożliwiającego z czasem skierowanie na skrócone aplikacje lub egzamin prokuratorski, co spowoduje wzmocnienie kadry urzędniczej i odciążenie prokuratorów w wykonywaniu bieżących czynności techniczo-biurowych,

• ograniczenie rozrostu personalnego na szczeblu centralnym i apelacyjnym poprzez ustawowe określenie limitu etatów prokuratorskich w Prokuraturze Generalnej i prokuraturach apelacyjnych,

• eliminacja nadzoru służbowego, pozostawienie nadzoru instancyjnego, lustracji i wizytacji jako działań kontrolnych.

Prokuratura, niestety, nie jest instytucją, która posiada należne jej miejsce w systemie ustrojowym państwa. Mimo tego w ostatnich latach wzrosła jej pozycja i rola w państwie demokratycznym, co wiąże się bezpośrednio ze wzrostem przestępczości. Warto przypomnieć, iż w roku 2003 liczba stwierdzonych przestępstw zwiększyła się o 4,4 % z 1.404.229 do 1.466.643. Dla porównania w 1989 roku liczba ta wynosiła 547.589, co stanowi wzrost o 267,8 %. Często naprawdę nie zdajemy sobie sprawy z tego jak faktycznie wygląda praca prokuratora. Ta niezwykle żmudna i drobiazgowa służba bywa czasami porównywana do pracy sędziego, wszakże prokurator pełni w postępowaniu przygotowawczym rolę quasi-judykacyjną. Prokuratorzy, podobnie jak sędziowie, wydają decyzję w oparciu o ocenę dowodów dokonując subsumpcji czynu pod normę prawa karnego. Nie deprecjonując jednak jednego zawodu kosztem drugiego można wskazać, iż, w przeciwieństwie do sądu, prokuratorzy czynią to zawsze jednoosobowo, a nie kolegialnie jak to czyni sąd, poprzedzając wydanie orzeczenia dyskusją w przebiegu niejawnej narady. Prokuratorzy mają zatem bardzo skomplikowane zadanie, a jego rezultatem nie zawsze jest skuteczny akt oskarżenia. Zwykle nie stykają się - w przeciwieństwie do sądu, z dowodami w sposób bezpośredni, co utrudnia możliwość dokonania prawidłowej oceny zgromadzonych w sprawie osobowych dowodów. Od prawidłowej oceny zgromadzonych w sprawie dowodów zależy wynik rozstrzygnięcia w sprawie i to nie tylko na etapie postępowania przygotowawczego ale i przed sądem. Nie zawsze mozolna praca prokuratorów spotyka się ze zrozumieniem zarówno opinii publicznej jak i środowiska sędziowskiego, a – co chyba najgorsze w tym zawodzie – często i własnych przełożonych, dla których nie liczy się człowiek, jego usprawiedliwione potrzeby, a tylko przedstawiony w okresowym rozliczeniu statystyczny wynik pracy, osiągany znacznym nakładem sił i środków w nie zawsze koleżeńskiej atmosferze. [ ]

Formy uzgodnienia przez prokuratora i oskarżonego wniosku w trybie art. 335 kpk

[Józef Skoczeń]
Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie

Już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych pojawiły się projekty zmian procedury karnej, zmierzające do wprowadzenia ugody pomiędzy oskarżycielem a oskarżonym. Miała się ona sprowadzać do uzgodnienia kary przez prokuratora i oskarżonego oraz powierzenia rozstrzygnięcia sądowi.

Wizja układu koncyliacyjnego w procesie karnym spełniona została w nowym kodeksie postępowania karnego z 6 czerwca 1997 r. (Dz. U. Nr 89, poz. 555). Przepis art. 335 §1 kpk zezwalał prokuratorowi na dołączanie do aktu oskarżenia wniosku o skazanie oskarżonego bez przeprowadzenia rozprawy, o ile spełnione były odpowiednie przesłanki, a czyn zarzucony sprawcy zagrożony był karą nieprzekraczającą 5 lat pozbawienia wolności. Z uzasadnienia rządowego projektu wynika, że rozwiązanie to przyjęto „wzorem niektórych nowoczesnych ustawodawstw europejskich" i że „stosunkowo duża część spraw o występki będzie rozpatrywana w takim trybie skróconym".

Dotychczasowe doświadczenia zdają się potwierdzać przewidywania ustawodawcy. Za szczególnie trafną należy uznać nowelizację przepisu art. 335 §1 kpk z 10 stycznia 2003 r. (Dz. U. Nr 17, poz. 155), bowiem od dnia wejścia w życie noweli, tj. od 1 lipca 2003 r. katalog spraw podlegających rozpoznaniu w tym trybie został rozszerzony na występki zagrożone karą nieprzekraczającą 10 lat pozbawienia wolności.

W okręgu szczecińskim widoczny jest dynamiczny wzrost wniosków składanych w tym trybie, szczególnie po 1 lipca 2003 r., czego ilustracją jest tabela.

W pierwszej połowie br. w skali kraju odnotowano 20,87% spraw z wnioskami w trybie art. 335 kpk w odniesieniu do aktów oskarżenia. Wyraźny, po nowelizacji, wzrost omawianych wniosków potwierdza słuszność przewidywania ustawodawcy. Z uzasadnienia projektu noweli wynika, że zmiany legislacyjne przyniosą korzyść zarówno prokuratorowi, który „uzyska realną perspektywę usprawnienia postępowania przygotowawczego", jak i oskarżonemu, który „dzięki realnej perspektywie łagodniejszego ukarania powinien być w większym stopniu skłonny do zawarcia takiego porozumienia".

Przedstawione w uzasadnieniu stwierdzenia mają najistotniejszy wpływ na powodzenie stosowania procedur z art. 335 kpk. Wszyscy uczestnicy procesu muszą brać pod uwagę korzyści, jakie osiągną z faktu zastosowania wniosku:

- **oskarżony**
- możliwość łagodniejszej kary (szczególnie przy uwzględnieniu ewentualności zastosowania instytucji opisanych w przepisie art. 343 §1 i 2 kpk),
- zmniejszenie obciążających go w ostatecznym orzeczeniu kosztów postępowania przygotowawczego i ewentualnej rozprawy,

Rok	Ilość osób, wobec których złożono wniosek w trybie art. 335 kpk	Wskaźnik do ogółu osób oskarżonych
1999	127	1,23%
2000	189	1,69%
2001	497	3,10%
2002	1.872	11%
2003	2.874	18,40%
2004 (I półrocze)	2.658	33,65%

- uniknięcie często wielokrotnych przesłuchań, konfrontacji, itp.,

• **pokrzywdzony**
- możliwość uzależnienia wniosku i skazania bez rozprawy od naprawienia przez sprawcę szkody lub od zadośćuczynienia za doznaną krzywdę,

• **oskarżyciel publiczny i ewentualny organ prowadzący dochodzenie (śledztwo)**
- możliwość zaniechania dalszych czynności dowodowych, a w efekcie znaczne skrócenie postępowania przygotowawczego,

• **sąd i prokurator**
- wyrok bez przeprowadzenia często czasochłonnej rozprawy,
- brak uruchamiania procedur odwoławczych, skoro strony uzgodniły wcześniej wyrok.

Najistotniejszym elementem procedowania w tym przedmiocie jest uzgodnienie pomiędzy prokuratorem a oskarżonym zarówno samego wniosku o skazanie bez przeprowadzania rozprawy, jak też kary lub środka karnego.

Przepis art. 335 §1 kpk nie uprawnia wszystkich oskarżycieli publicznych do negocjacji z oskarżonym. Poza prokuratorem może je prowadzić jedynie organ wymieniony w przepisie art. 325 d kpk. Należy jednak mieć na uwadze fakt, iż precyzyjne uzgodnienie kary i lojalność procesowa wymagają, by do uzgodnień z podejrzanym przystąpiła osoba mająca odpowiednie fachowe przygotowanie. Dlatego też, z uwagi na zawiłość sprawy, postępowanie prowadzone przez oskarżyciela publicznego innego niż prokurator, winno być objęte w takim wypadku prokuratorskim nadzorem z przejęciem przez prokuratora uzgodnienia i decyzji co do wniosku.

Problematyka formy wyrażania zgody podejrzanego na skazanie nie była dotychczas przedmiotem rozstrzygnięć w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Nie było zresztą takiej potrzeby, skoro liczni autorzy wypowiadający się w tym przedmiocie zgodnie uważają za dopuszczalne różne formy.

W doktrynie jednolicie stwierdza się, iż zgodę tę musi wyrazić podejrzany osobiście i nie może ona budzić żadnych wątpliwości (S. Waltoś, Nowe instytucje w kodeksie postępowania karnego, PiP z 1997 r., z. 8, str. 25; S. Steinborn, Odwoływalność oświadczenia woli a porozumienie w polskim procesie karnym, Palestra z 2001 r., nr 7-8, str. 29 i następne; S. Steinborn, Wybrane problemy stosowania instytucji skazania bez rozprawy, Gd. St. Prawn. z 2000 r., nr 7, str. 493 i następne; R.A. Stefański, Skazanie bez rozprawy w znowelizowanym kodeksie postępowania karnego, Prokuratura i Prawo z 2003 r., nr 6, str. 23 – autor ten podobnie wypowiada się także we wcześniejszych publikacjach; R. Koper, Zgoda oskarżonego jako warunek skazania bez rozprawy, Palestra nr 5-6 z 2001 r., str. 8).

W piśmiennictwie dopuszcza się jednocześnie kilka form wyrażenia przez podejrzanego zgody osobiście, przy czym żaden z autorów nie wskazuje prymatu którejkolwiek z tych form. W szczególności zdaniem wszystkich autorów zajmujących się omawianą problematyką, zgoda może być wyrażona pisemnie lub ustnie do protokołu. Pogląd taki wyrażają między innymi:

- R.A. Stefański, Skazanie bez rozprawy w znowelizowanym kodeksie postępowania karnego, Prokuratura i Prawo z 2003 r., nr 6, str. 23,

- R. Koper, Zgoda oskarżonego jako warunek skazania bez rozprawy, Palestra nr 5-6 z 2001 r., str. 8.

Niezależnie od tego S. Waltoś za dopuszczalne uznaje (obok protokołu) także pisemne oświadczenie podejrzanego. (Nowe instytucje w kodeksie postępowania karnego, Prokuratura i Prawo z 1997 r., z. 8, str. 25).

Podobne poglądy o dopuszczalności różnych form wyrażania zgody przez podejrzanego wskazane są przez autorów w większości komentarzy, przy czym brak jest zdań przeciwnych, np. o dopuszczalności zgody tylko w formie protokołu (Kodeks postępowania karnego Komentarz tom II pod redakcją P. Hofmańskiego, Wyd. C.H. Beck, Warszawa 1999, str. 201; Jan Grajewski i inni, Kodeks postępowania karnego, Komentarze Zakamycze 2003, str. 829; Kodeks postępowania karnego, Praktyczny komentarz z orzecznictwem, Wydawnictwo ZPP, Warszawa 2002 r., str. 583; Kodeks postępowania karnego, Komentarz pod redakcją Z. Gostyńskiego, tom II, Dom Wydawniczy ABC, 2004, str. 515).

W podręczniku T. Grzegorczyka i J. Tylmana (Polskie prawo karne, Wyd. III, Wydawnictwo Prawnicze PWN, Warszawa 2001 r., str. 675) stwierdzono, że zgoda podejrzanego musi być dobrowolna i „stanowić oświadczenie woli niewadliwe, złożone osobiście, pisemnie lub do protokołu..."

W. Grzeszczyk, podobnie jak inni autorzy, podkreślając dobrowolność zgody podejrzanego, stwierdza, że powinna ona „znajdować odbicie w protokole przesłuchania podejrzanego lub w protokole końcowego zaznajomienia... albo w odrębnym dokumencie" (W. Grzeszczyk, Kodeks postępowania karnego, Wyd. Prawnicze Lexis Nexis, Warszawa 2003, str. 304).

Nie ulega wątpliwości, że jednolite stanowisko doktryny jest efektem faktu, że kpk nie wymaga formy protokołu dla zgody na wniosek w trybie art. 335 kpk (art. 143 §1 i 2 kpk). Nadto, skoro dopuszczalne jest pisemne złożenie wyjaśnień (art. 176 §1 kpk), tym bardziej należy przyjąć za dopuszczalną pisemną formę wyrażenia zgody. Bez znaczenia przy tym jest fakt, czy jest to jedynie pisemne oświadczenie podejrzanego (np. „wyrażam zgodę" na propozycję prokuratora) czy też pisemny wniosek o wystąpienie do sądu w trybie art. 335 §1 kpk połączony z „sugestią co do rodzaju i rozmiaru kary lub środka karnego" (R.A. Stefański,

Komentarz do ustawy Kodeks postępowania karnego, baza komputerowa LEX/el 2003).

Na dopuszczalność pisemnego wniosku podejrzanego, i to nawet z własnej inicjatywy, wskazuje także treść przepisu art. 116 kpk oraz brak odrębnego zapisu dotyczącego tej kwestii w regulaminie wewnętrznego urzędowania powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury. (Dz. U. z 1992 r., Nr 38, poz. 163 z późn. zmianami)

Podejrzany może więc w każdym etapie postępowania przygotowawczego wyrazić wolę dobrowolnego poddania się karze, wraz z propozycją tej kary. O ile nie przedstawi jej bezpośrednio prokuratorowi, a innemu organowi prowadzącemu postępowanie (np. Policji), organ ten winien wolę podejrzanego niezwłocznie przedstawić prokuratorowi, który propozycję może przyjąć lub ją odrzucić, albo – w razie konieczności korekty kary – podjąć negocjacje.

Przepisy procedury nie zakazują żadnej ze stron negocjujących zmiany stanowiska, z tym że od prokuratora należy wymagać zachowania przy takiej decyzji wyjątkowej rozwagi i odstąpienia od uzgodnień jedynie wyjątkowo lub zaproponowania podejrzanemu renegocjacji (najpóźniej na posiedzeniu sądu). Jeżeli prokurator dostrzeże okoliczności wskazujące na brak przesłanek do stosowania trybu z art. 335 kpk, może cofnąć wniosek (por. Sławomir Steinborn, Odwoływalność oświadczenia woli a porozumienie w polskim procesie karnym, Palestra z 2001 r., nr 7-8 z 2003 r., str. 40 i następne), a gdy jest to możliwe, zaproponować oskarżonemu zmianę zaproponowanej kary.

Zmiany w stanowisku prokuratora winny być w zasadzie ograniczone do wystąpienia nowych faktów lub dowodów wskazujących na to, że:

- czyn oskarżonego należy zakwalifikować z surowszego przepisu i będzie on zagrożony karą powyżej 10 lat pozbawienia wolności,
- sprawstwo oskarżonego budzi wątpliwości,
- oskarżony popełnił czyn w warunkach powrotu do przestępstwa z art. 64 §1 lub 2 kk,
- wystąpiły inne ważne przyczyny wskazujące na ustanie przesłanek wymienionych w art. 335 §1 kpk (podobnie: S. Steinborn, jw. str. 42).

Nie ulega wątpliwości, że w wypadku, gdy możliwe jest poczynienie zmian w uzgodnieniach, prokurator winien najpierw dążyć do zgody oskarżonego w tym przedmiocie, szczególnie wówczas, gdy wniosek o karę był niekompletny, a orzeczenie przez sąd takiej kary może doprowadzić do obrazy przepisów prawa karnego materialnego (por. wyrok Sądu Najwyższego z 26 sierpnia 2003 r., sygn. akt V KK 78/03, publ. LEX nr 80703). [ ]

reklama

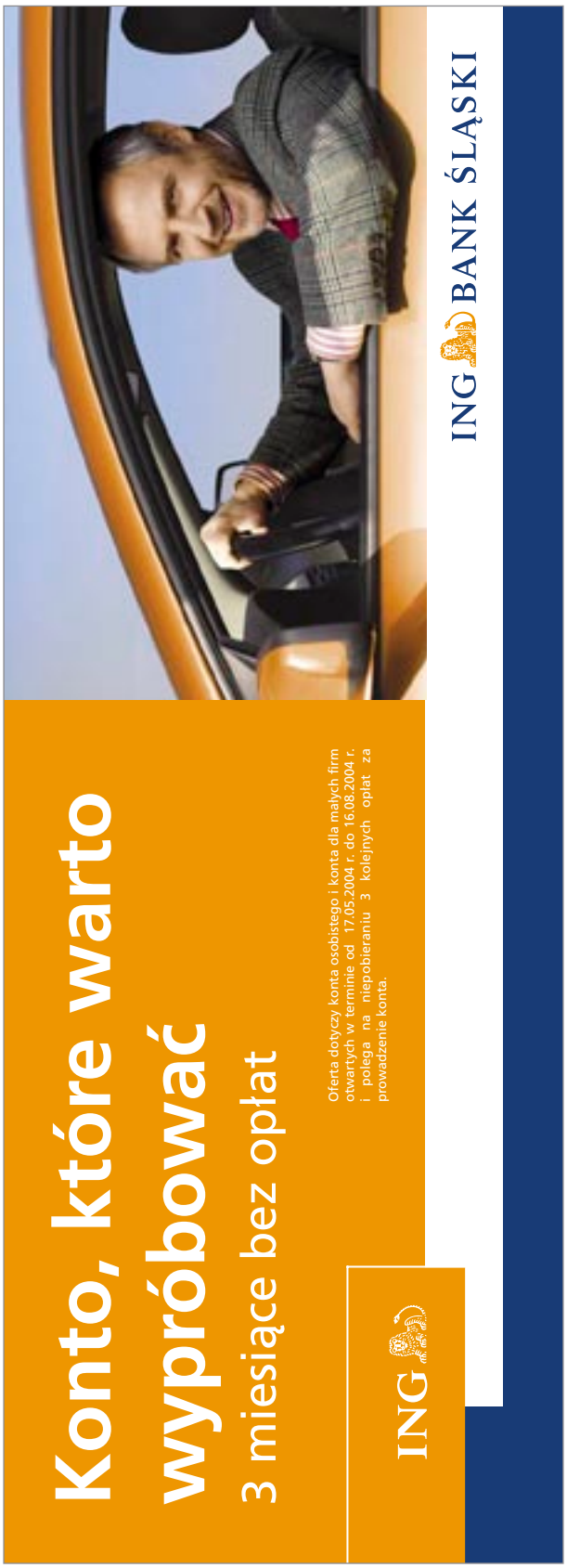

Czynności procesowe stron a szybkość postępowania sądowego w sprawach gospodarczych

[Rafał Lila]

Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Sprawność postępowania sądowego w sprawach cywilnych, a w gospodarczych w szczególności, rozumiana m.in. jako szybkość jego realizacji stanowi przedmiot licznych dyskusji podejmowanych w ostatnim czasie. Kwestia ta rzeczywiście należy do ważkich i godnych uwagi, dlatego uznałem za stosowne zabranie głosu w tym zakresie na łamach „In Gremio". Głos ten nie stanowi jednak propozycji nowych rozwiązań instytucjonalnych, ani nie postuluje zwiększenia nakładów finansowych na wymiar sprawiedliwości. Jakkolwiek są to działania istotne i konieczne, to były już wielokrotnie omawiane. Wchodzą one w krąg zainteresowań prac komisji ustawodawczych i komórek resortu sprawiedliwości. Nie zamierzam odnosić się także do kwestii organizacji pracy w sądach, gdyż ta stanowi przedmiot troski prezesów sądów oraz przewodniczących wydziałów.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę czytelników na związki, jakie istnieją pomiędzy czynnościami procesowymi stron, a szybkością postępowania sądowego. Dla ich przedstawienia odniosę się do podstawowych czynności stron związanych z inicjowaniem postępowania oraz z postępowaniem klauzulowym.

Nie budzi wątpliwości, że formalna poprawność czynności procesowych i umiejętność kumulacji działań stron, wpływa na zmniejszenie ilości czynności sądowych, również tych typowo biurowych, a przez to skraca czas postępowania sądowego.

Moje spostrzeżenia dotyczą przede wszystkim spraw gospodarczych, w których występują profesjonalni pełnomocnicy, albowiem znaczącą większość tych spraw inicjują strony reprezentowane przez radców prawnych, bądź adwokatów. O tym jak szybko będzie przebiegał proces sądowy decyduje także to, jak sprawa została przygotowana przez powoda (wnioskodawcę). Rzetelne sporządzenie pisma inicjującego proces, zgodne z przepisami Kodeksu postępowania cywilnego, to sprawa podstawowa i w zasadzie nie wymagająca komentarza. Wypada tylko zauważyć, że jest to czynność świadcząca o kulturze prawnej strony – jej pełnomocnika. Odnoszę się zatem do tych sytuacji, w których pismo procesowe zostało sporządzone z zachowaniem „zasad rzemiosła".

Strony procesu cywilnego zazwyczaj posiadają odmienne interesy, a także różne oczekiwania co do rozstrzygnięcia sprawy. Nie zawsze są w jednakowym stopniu zainteresowane sprawnym przeprowadzeniem postępowania, prowadzącym do szybkiego zakończenia sporu. Taki interes ma oczywiście powód (wnioskodawca), dlatego powinien dołożyć wszelkich starań, aby proces zdynamizować.

Pierwszą czynnością zmierzającą do zainicjowania postępowania w sprawach cywilnych jest zazwyczaj złożenie pozwu. Formalnie poprawne jego zredagowanie ogranicza ilość czynności sądowych podejmowanych przez przewodniczącego wydziału (sędziów referentów). Dobrze napisany pozew zwalnia z obowiązku redagowania zarządzenia wzywającego do usunięcia jego braków formalnych.

Z tym większą satysfakcją odnotowuję fakt, że w sprawach gospodarczych rozpoznawanych przez Sąd Rejonowy w Szczecinie, zdecydowana większość pozwów składanych przez profesjonalnych pełnomocników procesowych odpowiada wymogom formalnym. W takich sytuacjach nie ma przeszkód do merytorycznego rozpoznania sprawy (podjęcia decyzji), albowiem niemal 80% spraw nadaje się do wydania nakazu zapłaty. Jednak pomimo formalnej poprawności pozwu często okazuje się, że nakazu zapłaty wydać nie można, ponieważ w sprawie należy pobrać stosowny wpis sądowy. I właśnie tej kwestii chciałbym poświęcić nieco więcej uwagi.

Wezwanie do uiszczenia wpisu jest to, wydawać by się mogło, niewiele znacząca czynność, nad którą nie warto się rozwodzić. W rzeczy samej ustalenie wysokości wpisu i zredagowanie zarządzenia wzywającego do jego uiszczenia nie jest czynnością skomplikowaną i czasochłonną. To jednak tylko część prawdy. Na działanie sądów należy bowiem spojrzeć nie tylko przez pryzmat pracy sędziów, czy referendarzy, ale również całej rzeszy pracowników administracyjnych. Strony nie miałyby szans na szybkie rozpoznanie sprawy, gdyby nie czynności realizowane przez sekretarzy sądowych, woźnych, pracowników biura podawczego, czy służb księgowych. Sprawne działanie tych osób w znacznej mierze umożliwia realizację zasady rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie. Przy czym wyraźnie trzeba podkreślić, że „moce przerobowe" sądów nie są niewyczerpane.

W tym kontekście należy podkreślić, że nawet najprostsze czynności sędziego (zarządzenia) kierowane do stron, czy innych podmiotów muszą być wykonane przez poszczególne służby sądowe.

Wezwanie do uiszczenia wpisu skutkuje podjęciem stosownych czynności wykonawczych przez sekretarzy danego wydziału, pracowników biura podawczego i działu księgowości, a także podmioty zewnętrzne w stosunku do sądu (np. pocztę). Pomiędzy wydaniem zarządzenia wzywającego do opłaty, a jego doręczeniem stronie (jej pełnomocnikowi) upływa przynajmniej kilka dni. Zwracam przy tym uwagę, że sprawa nie jest „załatwiona" – przygotowana do podjęcia

decyzji przez sędziego referenta w momencie załączenia do akt dowodu uiszczenia wpisu. Sędzia musi bowiem ustalić, czy ten został opłacony w ustawowym terminie. Koniecznym jest zatem oczekiwanie na nadejście zwrotnego potwierdzenia odbioru wezwania. Załączenie do akt „zwrotki" to kolejne czynności pracowników biura podawczego, woźnych i sekretarzy. Oczywiście w tym procesie istotną rolę odgrywa także sprawne działanie pracowników poczty – zaginięcie potwierdzeń doręczenia przesyłki, to znaczne wydłużenie całej procedury.

Stawiam tezę, że konieczność wezwania do opłacenia wpisu wydłuża postępowanie zmierzające do wydania nakazu zapłaty co najmniej o kilkanaście dni (tyle bowiem trwa procedura wykonywania przez wszystkie służby sądowe i instytucje pozasądowe zarządzenia przewodniczącego oraz weryfikowanie terminowości wykonania zobowiązania przez stronę), w stosunku do sytuacji, w której pozew byłby opłacony już w dacie jego złożenia do Sądu. Średni czas oczekiwania na wydanie nakazu zapłaty, w sprawach rozpoznawanych w postępowaniu gospodarczym przed Sądem Rejonowym w Szczecinie, wynosi około półtora miesiąca. Zatem tych kilkanaście dni to niemal połowa tego okresu.

Wydaje się niezrozumiałe dlaczego strony reprezentowane przez profesjonalnych pełnomocników tak rzadko wnoszą pozwy (wnioski) już należycie opłacone. Nie ma przecież ku temu żadnych przeszkód procesowych. Wyliczenie wysokości należnej opłaty nie powinno nastręczać trudności, nawet stronie działającej bez profesjonalnego pełnomocnika. Przepisy rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 17 grudnia 1996r. w sprawie określenia wysokości wpisów w sprawach cywilnych (Dz. U. Nr 154, poz. 753 ze zm.) są dość precyzyjne i nie powinny sprawiać kłopotów w odczytaniu zasad ustalania wysokości opłat. Najwłaściwsze, z praktycznego punktu widzenia, jest uiszczanie wpisów znakami opłaty sądowej naklejonymi na pozew (wniosek). Wówczas przewodniczący, już w momencie dekretacji, ma pismo należycie opłacone. Dokonywanie wpłat przelewami wydaje się nie być najlepszym rozwiązaniem, albowiem prowadzi do trudności w załączaniu dowodu wpłaty do akt właściwej sprawy. Na poleceniu przelewu strona nie może zamieścić sygnatury sprawy, która stanowi „klucz" przy dalszych czynnościach biurowych. Poza tym takie działanie angażuje całą grupę pracowników sekretariatu i służb księgowych sądu, a tego właśnie należałoby unikać.

Strony nie powinny się także obawiać, że uiszczony przez nie wpis „przepadnie", gdy pozew zostanie zwrócony, czy odrzucony. W takim bowiem przypadku sąd obowiązany jest do zwrotu całości opłaty. Podobnie sprawa się przedstawia, gdy dochodzi do przekazania sprawy innemu sądowi, zgodnie z właściwością – wówczas wpis „idzie za sprawą". Poza tym składając już prawidłowo opłacony pozew strona unika ryzyka jego nieterminowego uiszczenia na wezwanie – co skutkuje przecież zwrotem pozwu. Zatem prawidłowy pod względem formalnym i należycie opłacony pozew nie tylko oszczędza sędziemu redagowania zarządzenia wzywającego do opłaty i zwalnia pracowników biurowych od określonej pracy, sprzyjając wykonywaniu innych obowiązków, ale także znacznie skraca czas oczekiwania na wydanie nakazu zapłaty.

Z mojego doświadczenia wynika, że na szczecińskim rynku usług prawnych istnieją dwie kancelarie praktykujące opłacanie pozwów bez potrzeby kierowania do nich wezwań. W zasadzie czas oczekiwania na wydanie nakazu zapłaty w sprawach przez nie prowadzonych nie przekracza kilku dni.

Kolejną sprawą, której chciałbym poświęcić uwagę, jest postępowanie o nadanie klauzuli wykonalności. Inicjując postępowanie sądowe strona zmierza do uzyskania tytułu, który zapewni jej najsilniejszą ochronę prawną i nawet bez współdziałania dłużnika umożliwi realizację dochodzonego przed sądem roszczenia. Dopóki uprawniony nie otrzyma tytułu egzekucyjnego opatrzonego klauzulą wykonalności daleki jest od satysfakcji z procesu sądowego. Nic zatem dziwnego, że zaraz po otrzymaniu odpisu nakazu zapłaty, niecierpliwy wierzyciel składa wniosek o klauzulę wykonalności. Tymczasem taki pośpiech nie zawsze jest wskazany. Przepisy Kodeksu postępowania cywilnego określają co stanowi tytuł egzekucyjny, który może być zaopatrzony w klauzulę wykonalności. Jest nim przede wszystkim prawomocne orzeczenie sądu lub orzeczenie podlegające natychmiastowemu wykonaniu (art. 777 § 1 pkt 1 k.p.c.). Nie jest nim zatem nieprawomocny nakaz zapłaty.

Jeśli wychodzimy z założenia, że sądy winny podejmować czynności w terminach instrukcyjnych, a takie terminy obowiązują m.in. w przypadku rozpoznawania wniosków o klauzulę wykonalności (art. 781^1 k.p.c.), to niecierpliwy wnioskodawca naraża się na oddalenie wniosku – jeżeli wniosek ten zostanie rozpoznany w terminie instrukcyjnym przed uprawomocnieniem się nakazu. Oczywiście po uprawomocnieniu się nakazu zapłaty możliwe jest ponowienie wniosku, ale pierwotnie złożony wywoła działanie Sądu, ze wszystkimi konsekwencjami, o których wspominałem przedstawiając procedurę realizowania wezwań do opłaty sądowej. Dlatego wskazane jest, aby strona przed złożeniem wniosku o klauzulę wykonalności upewniła się, czy nakaz zapłaty (wyrok) jest prawomocny. Warto także mieć w polu widzenia okoliczność, że w przypadku złożenia wniosku o nadanie klauzuli wykonalności przed uprawomocnieniem się nakazu zapłaty w postępowaniu upominawczym, może dojść do sytuacji, w której sąd będzie się zajmował wnioskiem mimo tego, że nakaz zapłaty, którego wniosek dotyczy, utracił moc. Stanie się tak wówczas, gdy pozwany złoży prawidłowy sprzeciw (art. 505 § 1 k.p.c.). Fakt, że nakaz zapłaty utracił moc nie zwalnia sądu z obowiązku rozpoznania wniosku o klauzulę. Każdy bowiem wniosek strony złożony w sprawie powinien być rozpatrzony.

W kontekście tych uwag wydaje się, że racjonalne działanie stron może oszczędzić czynności sądowych,

które jedynie przedłużają postępowanie. Zwroty pozwów z powodu uchybienia terminowi do uiszczenia opłat sądowych, czy zwroty wniosków nieopłaconych stałymi wpisami w sprawach, w których występują profesjonalni pełnomocnicy to czynności, które można zakwalifikować jako bezproduktywne (braki te zostają zazwyczaj usunięte, a pozwy lub wnioski ponownie złożone). Podobnie w przypadku przedwczesnych wniosków o klauzulę wykonalności.

Efektywne działanie sądów gospodarczych to m.in. wypadkowa ilości czynności podejmowanych przez sędziów i dalej urzędników sądowych. Wpływ na ilość tych czynności mają strony, które mogą ich ująć, bądź przysporzyć, w zależności od trafności i prawidłowości podejmowanych czynności procesowych.

Dla pełniejszego obrazu poruszanych kwestii, przywołam następujące szacunki miesięczne, dotyczące jednego tylko Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego w Szczecinie:

- średni wpływ nowych spraw wynosi nieco ponad 600, przy czym zdecydowana ich większość jest wnoszona przez profesjonalnych pełnomocników, a niemal w połowie tych spraw jedyną czynnością wstępną jest wezwanie do uiszczenia wpisu;
- średnia ilość wychodzących przesyłek pocztowych stanowi 3.300;
- średni wpływ wniosków o klauzulę wykonalności wynosi około 600, przy czym znaczna ich część wpływa przed uprawomocnieniem się orzeczeń.

Jeśli tylko wspomnieć, że ci sami pracownicy sekretariatów, z jednej strony wykonują zarządzenia wzywające do uiszczenia wpisu, usunięcia braków formalnych pism procesowych, bądź inne czynności, których strona mogła sądowi zaoszczędzić, a z drugiej zajmują się doręczaniem odpisów nakazów zapłaty (postanowień, wyroków), zaopatrywaniem orzeczeń w klauzulę wykonalności oraz wykonaniem zarządzeń o wyznaczeniu rozprawy, to poruszona przeze mnie kwestia wydaje się być godna uwagi.

Nie można także zapominać, że całość korespondencji wychodzącej i wpływającej do Sądu Rejonowego w Szczecinie przechodzi przez biuro podawcze o stałej liczbie pracowników. Podobnie, ewidencjonowaniem środków pieniężnych przekazywanych w drodze przelewów bankowych zajmują się ograniczone etatowo służby księgowości.

Przedstawione przeze mnie spostrzeżenia dotyczą dwóch podstawowych zagadnień procesowych, choć podobnych kwestii jest zdecydowanie więcej (np. obowiązek wynikający z treści art. 479^9 k.p.c.). Jednak wydaje się, że rzetelne, zgodne z obowiązującymi przepisami realizowanie tylko tych dwóch czynności procesowych znacznie usprawnia postępowanie sądowe i skraca czas oczekiwania na rozstrzygnięcie sprawy.

Mam zatem nadzieję, że poruszony przeze mnie aspekt postępowania sądowego zostanie dostrzeżony przez czytelników miesięcznika, a w przypadku osób zajmujących się świadczeniem pomocy prawnej, również uwzględniony w pracy. [ ]

Ogólnopolska spartakiada prawników ma już wieloletnią tradycję. W historii tych wyjątkowych spotkań sportowcy ze Szczecina odegrali niepoślednią rolę. Dość wspomnieć, iż w zeszłym roku, w Gorzowie Wielkopolskim, zachodniopomorskie zdystansowało w klasyfikacji medalowej i punktowej pozostałe województwa, a Łucji Pożodze (aplikantce adwokackiej) nie po raz pierwszy przypadło miano „multimedalistki".

Zorganizowanie kolejnej edycji spartakiady przypadło tym razem Białemustokowi. Mamy podstawy twierdzić, iż przyczyną takiego wyboru był zamiar przerwania dominacji Szczecina. Droga do Białegostoku była bowiem dla szczecińskiej ekipy najdłuższa.

Nasi konkurenci nie przewidzieli jednak jednego – determinacji i woli walki szczecinian. Ledwie bowiem zakończyła się spartakiada gorzowska, ruszyły przygotowania do tegorocznych występów. Rok zmagań z własnymi słabościami przyniósł spodziewany efekt. Minima kwalifikacyjne uzyskały 34 osoby, które trzema rannymi pociągami i jednym samolotem, ruszyły w środę, 8 września 2004 r., na podbój Białegostoku.

Tego samego dnia wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie spartakiady. Należy jednak przyznać, iż większość zawodników postanowiła opuścić tę ceremonię, by nie tracić energii potrzebnej już kolejnego dnia, podczas zaplanowanych zawodów sportowych. Nadto część z nich, by bardziej pobudzić się sportowo, zdecydowała się obejrzeć emitowany w tym czasie w telewizji mecz piłkarski Polska – Anglia. Jak wiemy, nie mógł być to wybór trafny...

W czwartek jako pierwsi do rywalizacji przystąpili zawodnicy w konkurencji strzelania oraz pływacy. W tej drugiej dyscyplinie od lat już jesteśmy krajową potęgą. Nasze największe gwiazdy Łucja Pożoga i Jarosław Łazarski (asesor sądowy) przyjechały do Białegostoku z nastawieniem pobicia rekordu Marka Spitza, czyli 7 złotych medali na jednych zawodach najwyższej rangi.

Nie pierwszy raz jednak dali znać o sobie zazdrośni konkurenci. Otóż gospodarze ostatecznie zdecydowali, że zawody pływackie odbędą się jedynie na sześciu dystansach. Nie zorganizowano żadnej sztafety, a przecież w tej widowiskowej dyscyplinie święciliśmy w ostatnim roku triumfy. Ten formalny wybieg (skąd my znamy takie „kruczki") oznaczał dla naszych pływaków możliwość zdobycia jedynie po 6 złotych medali. Nieco skonfundowani takim obrotem sprawy Łucja Pożoga i Jarek Łazarski zrobili jednak co do nich należało, pozostawiając rywali daleko za sobą.

Zawody pływackie to w zasadzie wewnętrzna rozgrywka Szczecina. Świadczą o tym wyniki pozostałych naszych reprezentantów. Rafał Chmura (aplikant adwokacki) do naszego dorobku dorzucił trzy srebrne medale, Monika Łyczywek (aplikantka adwokacka) – srebro i brąz, Anna Gilewska–Kubiczak (aplikantka radcowska) – dwa brązy, i w końcu Marcin Kładny (aplikant adwokacki) – jeden medal brązowy.

Skok po medal

Radosław Bielecki w skoku w dal. Fot. Marek Baranowicz

[adw. Piotr Dobrołowicz, apl. adw. Marcin Kładny]

Tego samego dnia rozegrano zawody w badmintonie. Szczecin w tej dyscyplinie to prawdziwa kuźnia talentów. Mariusz Weissgerber (adwokat), Marcin Kładny, czy Paweł Marycz (sędzia) to w branży uznane od lat nazwiska. Nic dziwnego, że każdy z nich stanął na podium. Mariusz Weissgerber w grze singlowej nie pozostawił rywalom najmniejszych złudzeń, kto najlepiej włada badmintonową rakietką. Na 3. miejsce, po bratobójczym pojedynku z Pawłem Maryczem, wspiął się Marcin Kładny. Ci sami dwaj zawodnicy, preferując urozmaiconą zagrywkę i agresywny atak z głębi boiska, doszli także do finału w grze deblowej, gdzie jednak musieli uznać wyższość pary białostockiej.

Szczecińska myśl trenerska nie pozostawiła na uboczu kobiet. W tym roku Małgorzata Rudnik (aplikantka radcowska) i Magdalena Bronk (sędzia) zaprezentowały na badmintonowym parkiecie wyborną formę. Pierwsza z nich przypieczętowała swój dobry występ brązowym medalem w singlu. Pecha natomiast miała Magda Bronk, która już w pierwszej rundzie trafiła na przedstawicielkę gospodarzy Joannę Szleszyńską, aktualną mistrzynię Polski.

Pierwszy dzień sportowych zmagań zakończyła dyskoteka w klubie „Premiera 2000", w której bawili się wszyscy uczestnicy spartakiady prócz brydżystow. Oni bowiem o godz. 20.00 rozpoczęli swoje zmagania przy zielonym stoliku. W tym roku na starcie stanęło 14 par, z czego dwie ze Szczecina. Pierwszą z nich wystawili sędziowie, delegując do bezpardonowej walki Jacka Szredera i Leona Miroszewskiego. Adwokaci postawili na niezawodną Łucję Pożogę i Piotra Dobrołowicza.

Los skojarzył dwie nasze pary już w pierwszym pojedynku. Obronną ręką wyszli z niego sędziowie, skutecznie kontrując wylicytowane przez parę adwokacką cztery kiery. W dalszej fazie turnieju już obydwie nasze pary spisywały się dobrze, zajmując ostatecznie odpowiednio miejsca 5. (Łucja Pożoga i Piotr Dobrołowicz) i 6. (Jacek Szreder i Leon Miroszewski).

Kolejny dzień rozpoczął się od zawodów w tenisie stołowym. Niesłabnące tempo szczecińskiej ekipy w zdobywaniu kolejnych laurów podtrzymała Łucja Pożoga, która w swoim stylu nie dała rywalkom żadnych szans w grze piłeczką celuloidową, zdobywając swoje siódme złoto. Wśród mężczyzn, w gronie byłych ligowców, dzielnie poczynał sobie Tomasz Brzozowski (aplikant radcowski), który uplasował się w pierwszej dziesiątce. W rozgrywanym równolegle tenisie ziemnym wysoką formę zaprezentowała Anna Gilewska–Kubiczak, która w mikście zdobyła brązowy medal.

Piątek jednak w dużej mierze był dniem lekkoatletycznym. Dla Szczecina zawody zaczęły się bardzo

1 • Klaudia Podzielny prezentuje publiczności wzorowy forehand
fot. Rafał Chmura

2 • Łucja Pożoga i Jarosław Łazarski z pucharem za drugie miejsce w klasyfikacji województw
fot. Robert Łupiński

3 • Start do biegu na 100 m – drugi od lewej – Radosław Bielecki
fot. Piotr Dobrołowicz

4 • Anna Gilewska–Kubiczak płynie po brąz
fot. Robert Łupiński

5 • Finisz sztafety 4x100, na mecie Mariusz Weissgerber
fot. Rafał Chmura

6 • Przed startem sztafet
fot. Robert Łupiński

7 • Przysmaki kuchni białostockiej na imprezie w Kiermusach
fot. Robert Łupiński

dobrze. W biegu na 400 metrów srebro zdobyła Łucja Pożoga, a na trzecim stopniu podium stanęła Klaudia Podzielny (adwokat).

Dzielnie radziliśmy sobie także w biegach na krótsze dystanse. W biegu na 100 metrów 3. miejsce zajął Bartłomiej Przyłucki (asesor prokuratorski), zaś w biegu na 60 metrów srebro, po świetnym wyjściu z bloków, przypadło Gosi Rudnik. Na tym samym dystansie brązowy medal zdobyła Renata Bukowiecka – Kleczaj (sędzia).

Niestety, w tym roku zabrakło w naszym składzie pewniaka do złota w pchnięciu kulą, Stanisława Pełczyńskiego. Podbudowani tą informacją rywale pchali ze zdwojoną energią, wiedząc, że nadarza im się wyjątkowa okazja do zdobycia, nieosiągalnego dotychczas, złotego medalu. Najlepiej z nich wypadł reprezentant Wrocławia Bartek Borkowski, który notabene jest mężem „naszej" koleżanki Anny Borkowskiej, sędzi do niedawna pracującej w szczecińskim Sądzie Rejonowym.

W końcu, do rywalizacji przystąpili skoczkowie wzwyż. W tej konkurencji rywali zaskoczyli formą szczecińscy zawodnicy. Po złoto skoczył Piotr Dobrołowicz, a trzecie miejsce wywalczył Bartek Przyłucki. Tuż za podium znalazł się natomiast Jacek Kozłowski (radca prawny).

Finałowym akcentem piątkowych zmagań lekkoatletycznych była sztafeta 4x100 metrów w składzie zmiennym (dwie panie, dwóch panów). Zachodniopomorskie wystawiło najliczniejszą reprezentację tworząc aż trzy sztafety: I – Ania Gilewska – Kubiczak, Renata Bukowiecka – Kleczaj, Rafał Lila (sędzia), Radosław Bielecki (sędzia); II – Katarzyna Naszczyńska (sędzia), Klaudia Podzielny, Marcin Kładny, Marek Baranowicz (adwokat); III – Małgorzata Rudnik, Łucja Pożoga, Mariusz Weissgerber, Piotr Dobrołowicz. Najlepiej z nich wypadła ta trzecia, która, co należy podkreślić, po ofiarnie przeprowadzonych zmianach, ukończyła bieg jako pierwsza z ponad 3-sekundową przewagą, nokautując tym samym faworyzowane

ekipy z województwa podlaskiego. O braku szczęścia może natomiast mówić nasza pierwsza sztafeta, która przegrała brąz o 0,02 sekundy.

Gdy opadły emocje sportowe, gospodarze zabrali autobusami uczestników spartakiady na imprezę plenerową pod hasłem „Raz na ludowo" do miejscowości Kiermusy koło Tykocina. Przy rozpalonych zawczasu ogniskach czekały na biesiadników miejscowe przysmaki: kiszka ziemniaczana oraz wódki kiermusianka i chrzanówka. Kosze warzyw, talerze z bigosem, ruszty pełne karkówki stanowiły wyborne ich uzupełnienie. Przez kilka godzin rozmów przy ognisku i tańców przy muzyce miejscowej kapeli wszyscy świetnie się bawili, tak że niektórzy nawet nie zorientowali się, że wrócili do akademików tak samo, jak przyjechali, czyli autobusami.

Sobota jest zwykle dniem finałów gier zespołowych. Nie inaczej było tym razem. Istniejące w Szczecinie prawnicze zespoły piłkarskie (sędziów, prokuratorów, radców prawnych i adwokatów) zwykle wystawiają do zawodów na spartakiadzie kilka drużyn. Tym razem ostra selekcja oraz, czego nie można ukrywać, wszechobecna idea działania „in gremio", sprawiły, iż Szczecin wystawił tylko jedną drużynę, w składzie której znalazło się 10 osób: Radosław Bielecki, Piotr Brodniak, Bartosz Bytniewski–Judasz, Ryszard Iwankiewicz, Rafał Lila, Leon Miroszewski, Piotr Sałamaj, Jacek Szreder (reprezentujący środowisko sędziowskie), Marek Baranowicz (adwokatura) i Jacek Kozłowski (korporacja radców prawnych). „Paragraf", bo taką nazwę nosi drużyna, pierwsze mecze zagrał z właściwym sobie animuszem, pokonując kolejnych rywali. Na boisku widoczne było wzorowe realizowanie przez zespół taktyki nakreślonej przez niegrającego menedżera zespołu Macieja Żelazowskiego (sędzia). Niespodziewana porażka z outsiderem grupy sprawiła jednak, iż ostatecznie „Paragraf" awansował do ćwierćfinału z trzeciego miejsca. Tam czekał już silny i utytułowany Lublin, który po zaciętej grze wygrał 3-1, eliminując Szczecin z dalszej fazy rozgrywek.

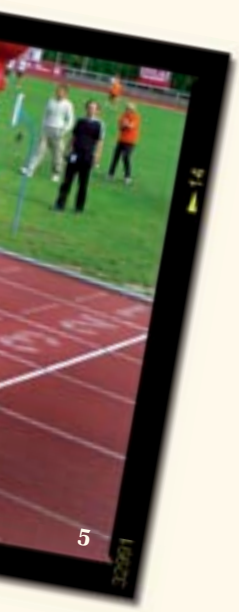

Lepiej z trudami trzydniowego turnieju poradzili sobie koszykarze. Wzorem reprezentacji piłkarzy, Szczecin wystawił skład mieszany, w którym znaleźli się Radek Bielecki (sędzia), Bartek Przyłucki (asesor prokuratorski), Piotr Dobrołowicz, Mariusz Weissgerber, Marcin Stopa (adwokaci) oraz Adam Jaździewski i Szymon Osowski (obydwaj „niezrzeszeni"). W sześciozespołowej grupie eliminacyjnej Szczecin przegrał tylko raz, z późniejszym złotym medalistą Poznaniem. W półfinale trafiliśmy na gospodarzy i mimo wyśmienitego początku (14-6) oraz głośnego dopingu szczecinian, między innymi Joanny Grygoruk (aplikantka radcowska), Sławomira Hrycaja (adwokat, specjalność: gra na trąbce) i Arkadiusza Bojakowskiego (adwokat), ostatecznie musieliśmy uznać wyższość rywali. W meczu o 3. miejsce nie było już wątpliwości, kto zasłużył na medal. Szczecin, ponownie niesiony dopingiem, pewnie pokonał Śląsk, przypieczętowując swój udany występ na koszykarskich parkietach Białegostoku.

Jeszcze tego samego dnia kapitan zespołu, Marcin Stopa, po wnikliwie przeprowadzonej analizie przebiegu turnieju, postawił na przyszły rok jasny cel, a mianowicie awans do finału, co drużynie ma zapewnić wdrożenie odpowiednich, wypróbowanych w przeszłości przez samego kapitana, metod treningowych.

Nie można także pominąć, wieńczącego zmagania sportowe, biegu na 1 milę. I w tym odnosimy sukcesy. Pewnie po srebrny medal sięgnęła nasza multimedalistka Łucja Pożoga, trzecie miejsce zajęła zaś Klaudia Podzielny. Nadto, w swoich kategoriach wiekowych medale wywalczyli Piotr Sałamaj (srebro) i Igor Frydrykiewicz (adwokat, brąz).

Zakończenie każdej spartakiady wiąże się nieodzownie z balem sportowca. Tegoroczny odbył się w sali Klubu Rozrywki „Krąg". W jego trakcie, między kolejnymi tańcami ubranych w wyszukane wieczorowe suknie pań i eleganckich panów, odbyła się ceremonia medalowa, w trakcie której ogłoszono między innymi wyniki na najbardziej utytułowanych sportowców i najlepsze województwa.

Miło nam donieść, iż najbardziej wszechstronni prawnicy – sportowcy mieszkają w Szczecinie. Bezkonkurencyjni okazali się Łucja Pożoga wśród pań i Jarosław Łazarski wśród panów. Oni też zostali wydelegowani z reprezentacji Szczecina, by odebrać okazały puchar za drugie miejsce, za podlaskiem, w klasyfikacji województw.

Nie sposób nie zauważyć, iż na balu sportowca oficjalnie potwierdzony został wybór Szczecina na gospodarza kolejnej, XVI Ogólnopolskiej Letniej Spartakiady Prawników. Wszyscy reprezentanci Szczecina gromko zakrzyknęli do pozostałych uczestników spartakiady „zapraszamy, zapraszamy". Twarze naszych konkurentów z pozostałych województw wyrażały w tym czasie niepewność. Zdają oni bowiem sobie sprawę, że powtórzenie tegorocznych sukcesów będzie dla nich trudnym zadaniem. Nie zdradzimy chyba tajemnicy, jeśli powiemy, iż Szczecin, wzorem Chin, przywiózł do Białegostoku „drugą" ekipę. Przyszli szczecińscy zwycięzcy już w chwili obecnej ciężko trenują w odciętych od świata ośrodkach treningowych, wykorzystując do budowania mistrzowskiej formy najnowocześniejszą myśl trenerską i medyczną. Świat o nich usłyszy już za rok. W Szczecinie. [ ]

8 • W natarciu Leon Miroszewski z drużyny „Paragraf" (w żółtych koszulkach), w głębi Piotr Brodziak i Marek Baranowicz
fot. Robert Łupiński

9 • Koszykówka, na pierwszym planie Bartłomiej Przyłucki (z piłką), w głębi Marcin Stopa
fot. Robert Łupiński

Sędzia, „dyrygent doskonały”?

[dr n. med. Ewa Kramarz]

specjalista psychiatra

Przez pewien czas opiniowaliśmy dla sądów i prokuratur miasta P. Wydawanie ekspertyz sądowo – psychiatrycznych leżało w zakresie naszych możliwości. Występowanie przed sądami w P., niejednokrotnie możliwości te przekraczało. Większość sędziów traktowała nas jak osoby z prowincji, przypadkiem szczególnym była osoba sędziego S. Przynajmniej w tej części procesu, w której uczestniczyliśmy, ujawniał zaburzenia zachowania, które – zgodnie z obowiązującą nomenklaturą – nazwalibyśmy zachowaniami osobowości nieprawidłowej (F-60 według „Klasyfikacji zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania ICD – 10”). Nonszalancja, zmanierowanie w mimice, gestach, tembrze głosu, emanujące poczucie nudy, zniechęcenia wykonywaną pracą, dezaprobata dla stron, oskarżonych, biegłych i innych osób znajdujących się na sali – oszczędnie oddają zachowanie sędziego. Z racji wykonywanej profesji jesteśmy tolerancyjni, często – przesadnie. Sędzia S. przekraczając najszersze granice tolerancji, wytworzył w nas na długo – zapewne - nieprawdziwy obraz wiodącej w procesie grupy prawniczej.

Kim wobec tego powinien być sędzia, jakie cechy osobowości winien ujawniać a jakie nie powinny być jego udziałem? Co sobą winna reprezentować osoba, odgrywająca główną rolę w procesie sądowym? Kogo chcielibyśmy oglądać w tym swoistym teatrze, jakim jest sąd, kto nie powinien reprezentować jednego z trzech kolorów? To trudne pytania, niejednoznaczne odpowiedzi, temat prowokujący do dyskusji.

Nikt nie jest doskonały, każdy z nas ma przyzwyczajenia, czasem dziwactwa, nastroje, lepsze lub gorsze dni. Ale zastanawiając się nad cechami charakteru, osobowości sędziego, z pewnością musi ona spełniać kryteria szeroko pojętej tzw. osobowości prawidłowej, osobowości niezaburzonej.

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 8 marca 2002 r. (Dz. U. Z dnia 25 marca 2002 r., Dz. U. 02. 26. 263) mówi o badaniach lekarskich i psychologicznych kandydatów do objęcia urzędu sędziego. Badania lekarskie – zdaniem Ustawodawcy – obejmują ogólną ocenę stanu zdrowia ze szczególnym uwzględnieniem układu nerwowego i stanu psychicznego (par. 2. P.1) a badania psychologiczne kandydata obejmują określenie i opis cech osobowości, z uwzględnieniem zdolności do podejmowania decyzji, zdolności do samodzielnego oceniania sytuacji i odporności na sytuacje trudne (par. 3 p. 1).

I słusznie, bo nie chcielibyśmy, aby sędzia zdradzał cechy osobowości paranoicznej, z nadmierną wrażliwością na niepowodzenia i odrzucenie, z tendencją do długotrwałego przeżywania przykrości, z podejrzliwością i stałą tendencją do zniekształcania codziennych doświadczeń poprzez błędne ujmowanie obojętnych lub przyjaznych działań otoczenia, jako działań wrogich czy pogardliwych. Trudno przyjąć pracę sędziego z prowokującym do walki, sztywnym poczuciem własnych praw, z tendencją do nadmiernego przeceniania własnego znaczenia, wyrażającą się utrwaloną postawą kusobną.

Szczególna w postępowaniu sądowym rola sędziego nie powinna być udziałem osobowości schizoidalnej, z chłodem uczuciowym, preferencją do samotnictwa, ograniczoną zdolnością wyrażania przyjaznych, ciepłych uczuć lub gniewu wobec innych.

Sędzia, jako najważniejsza osoba na sali sądowej, nie powinien ujawniać cech osobowości chwiejnej emocjonalnie (osobowość eksplozywna, agresywna, borderline, czyli z pogranicza) czy też osobowości dyssocjalnej z bezwzględnym nieliczeniem się z uczuciami innych.

Nie chcielibyśmy w składzie sądzącym i to nie tylko rodzaju żeńskiego dostrzegać zachowań histrionicznych, czyli histerycznych, z teatralnością, przesadnym wyrazem emocjonalnym, z sugestywnością, niestosowną uwodzicielskością w wyglądzie czy zachowaniu, nadmierną koncentracją na atrakcyjności fizycznej, stałym pragnieniu bycia docenianym, manipulowaniu innymi dla osiągnięcia własnych celów.

Utrudniałoby pełnienie roli sędziego osobie z cechami osobowości anankastycznej, a więc z nadmiarem wątpliwości, ostrożności, z perfekcjonizmem, nadmierną sumiennością, skrupulatnością, z zaniedbaniem przyjemności i związków międzyludzkich, z nadmierną pedanterią, sztywnością i uporem oraz z nieracjonalną niechęcią do przyzwalania innym na działanie. Wymienione objawy, teoretycznie godne naśladowania, w praktyce powodują często tzw. zespół zmęczenia lub wypalenia.

Jak pisze Sędzia p. Maciej Strączyński w trzecim numerze „In Gremio”: „Sędzia jest tak naprawdę jedynym zawodowcem na sali, który nie ma nad sobą osoby mogącej mu cokolwiek polecić.” Dlatego nie powinien przedstawiać sobą osobowości lękliwej, unikającej, z uporczywym uczuciem napięcia i niepokoju, unikaniem kontaktów społecznych, zawodowych, obawą przed krytyką, nieakceptacją, odrzuceniem.

Podobnie trudno byłoby ferować wyroki sędziemu z osobowością zależną, której towarzyszy m. innymi

ograniczona zdolność podejmowania nawet codziennych decyzji bez zbędnego radzenia się innych osób i upewniania przez nie, z podporządkowaniem własnych potrzeb potrzebom innych, od których jest się zależnym, z postrzeganiem siebie jako bezradnego, niekompetentnego i bezsilnego.

Wizerunek sędziego straciłby na powadze, znaczeniu i pewnej wiarygodności, gdyby sędzia przedstawiał sobą obraz osobowości ekscentrycznej, niedojrzałej, narcystycznej itd. Trudno traktować poważnie Wysoki Sąd płci męskiej z ondulacją na głowie, niełatwo w skupieniu słuchać wynurzeń Wysokiego Sądu, że „ wariatów nie lubi i się ich boi" w sytuacji, kiedy oskarżonym jest osoba chora na schizofrenię.

Naturalnie, powyższych kryteriów osobowości nieprawidłowej nie powinni spełniać nie tylko sędziowie, ale i pozostałe grupy zawodowe środowiska prawniczego i pozaprawniczego. Z politykami i lekarzami włącznie.

Jednak w procesie sądowym postrzegana w wyjątkowy sposób jest właśnie osoba sędziego. Jako głosu najważniejszego, ostatecznego, decydującego o wolności drugiego człowieka. Dlatego i wyjątkowe kryteria stawiane osobom sprawującym tę funkcję.

A więc prawidłowa, niezaburzona osobowość sędziego daje o sobie znać już od chwili rozpoczęcia rozprawy. Przybycie punktualne na salę sądową, rozpoczynanie przewodu o wyznaczonej godzinie, jest wyrazem szacunku dla siebie i pozostałych uczestników procesu.

Narzędzie władzy, jakim dysponuje sędzia, jest ogromne, nie musi więc być wyrażane nie szanowaniem czasu, własnego i cudzego. W dalszych minutach procesu sędzia swoim zachowaniem i wypowiedziami udowadnia osobom, uczestniczącym w rozprawie, że jest do niej przygotowany, że zna materiał zawarty w aktach. Niezręcznym jest widok sędziego przekładającego akta różnych spraw, wyraźnie zagubionego, mylącego świadków, fakty – nie znającego akt i materiału dowodowego, m. innymi opinii biegłych. Dalsze funkcjonowanie sędziego w czasie rozprawy winno upewniać nas w przekonaniu, że mamy do czynienia z osobą na właściwym miejscu. Sędzia – sam będąc głównym aktorem – musi również dać możliwość odegrania roli pozostałym aktorom. Trzeba lubić, szanować ludzi, aby w ramach empatii, czyli współbrzmienia uczuciowego z otoczeniem nawiązać kontakt intelektualny i emocjonalny z oskarżonym, pokrzywdzonym, ze świadkami, stronami, biegłymi. Nieumiejętność sprawia, że stając przed obliczem Wysokiego Sądu, bez znaczenia, w jakiej roli, ma się mocne postanowienie, aby więcej przed takim obliczem nie stawać. Osoba sędziego winna kojarzyć się z kimś życzliwym, jednak konkretnym i szukającym prawdy. Takie wrażenie z sali sądowej winni odnieść nie tylko oskarżeni, pokrzywdzeni, świadkowie, widzowie, ale i strony procesu.

Adwokaci, prokuratorzy w obecności współbrzmiącego z nimi intelektualnie i emocjonalnie sędziego powinni czuć się jak członkowie orkiestry z dyrygującym sędzią. A nie jak persona non grata, ktoś, kto przeszkadza sędziemu, jest intruzem, próbuje koncepcję prawniczą sędziego podważyć, ktoś, kogo należy nie dopuszczać do głosu, podnosić na te osoby głos, uchylać pytania, postponować, łajać, ironizować, obrażać. Należy być przygotowanym do procesu, należy mieć słuszne odczucie, że rola sędziego jest rolą najważniejszą i można prowadzić proces w sposób, w który sędzia zjedna sobie sympatię, nawet podziw ze strony sali, zdobędzie szacunek – nie zabiegając o to. Można to robić traktując wszystkich jak partnerów w grze a nie z góry przyjmując opcję wielkościową. Od osobowości sędziego, jego wewnętrznego bogactwa, czasem nawet charyzmy popartych wiedzą prawniczą – zależy atmosfera i duch procesu. Dlatego niech to będzie osobowość syntoniczna, empatyczna, a więc nawiązująca kontakt emocjonalny z otoczeniem, ale nie skracająca dystansu. Powściągliwa w słowach i gestach, ale nie kostyczna. Panująca nad emocjami, emanująca profesjonalizmem.

Jeżeli bowiem – jak pisał p. Sędzia M. Strączyński – w tym swoistym teatrze, misterium sprawiedliwości, jakim jest rozprawa sądowa, rola sędziego jest rolą pierwszoplanową, wiodącą i decydującą o randze spektaklu, to niech to będzie rola odegrana dobrze. Niech to będzie rola zagrana przez osobę, o której nikt nie powie, że kompleksy, zahamowania a może wielkościowość, poczucie władzy i mały samokrytycyzm, chęć utrzymania za wszelką cenę swojego spojrzenia na sprawę – rzutowały na ferowany w finale procesu wyrok. [ ]

> *„Sędzia, jako najważniejsza osoba na sali sądowej, nie powinien ujawniać cech osobowości chwiejnej emocjonalnie..."*

[Tomasz Radkiewicz, Asesor Sądowy Sądu Rejonowego w Szczecinie]

Należyta reprezentacja strony w postępowaniu cywilnym. Kilka uwag na tle stosowania art. 97 k.p.c.

Poświęcić chciałbym kilka uwag, w oparciu o istniejący dorobek judykatury i poglądy doktryny, należytej wykładni i stosowaniu przepisu art. 97 k.p.c., a w szczególności jego pierwszemu paragrafowi. Przepis ten częstokroć stosowany jest w praktyce orzeczniczej wadliwie, co więcej, także stanowisko Sądu Najwyższego nie jest jednolite, jeżeli chodzi o konsekwencje naruszenia tej normy.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: pełnomocnictwo procesowe, na mocy którego adwokat (bądź radca prawny) reprezentował powoda, nie zawierało podpisu tego ostatniego. Jednakże z racji potwierdzenia czynności pełnomocnika przez powoda sąd drugiej instancji uznał za skuteczne czynności dokonane przez pełnomocnika.

Uprawniony podmiot zdolny do powzięcia i przejawienia woli może działać w procesie osobiście lub przez pełnomocnika procesowego. Ogólnie rzecz biorąc reprezentacja strony w procesie polega na działaniu w nim w imieniu strony i na jej rzecz. Pełnomocnik procesowy działa na podstawie pełnomocnictwa procesowego, a źródłem umocowania jest wola strony udzielającej pełnomocnictwa.

Oczywistym jest, że czynność prawna dokonana przez pełnomocnika w granicach umocowania pociąga za sobą skutki bezpośrednio dla reprezentowanego (art. 95 § 2 k.c.), tak więc i w postępowaniu przed sądem osoba działająca w charakterze pełnomocnika podejmuje czynności i działania prawne w imieniu i wiążącym skutkiem dla mocodawcy[1], a nie osoby, która je podejmuje. W rezultacie więc wszystkie czynności i zaniedbania, należy traktować tak, jak czynności i zaniedbania samej strony procesowej. Zasada ta nie znajduje jednakże zastosowania w sytuacji, w której mocodawca – stawający jednocześnie z pełnomocnikiem – niezwłocznie sprostował lub odwołał oświadczenie pełnomocnika (art. 93 k.p.c.).

Osoby (podmioty) mogące pełnić w postępowaniu cywilnym funkcje pełnomocnika wymienia w sposób wyczerpujący art. 87 k.p.c. Oznacza to, że udzielenie pełnomocnictwa procesowego osobie, nie zaliczonej do kręgu określonego w przytoczonym wyżej przepisie jest procesowo bezskuteczne.

Zasadą jest, że pełnomocnictwo procesowe ma formę pisemną, ponieważ pełnomocnik obwiązany jest przy pierwszej czynności procesowej dołączyć do akt pełnomocnictwo z podpisem mocodawcy lub wierzytelny odpis pełnomocnictwa. Jednakże w toku rozprawy możliwe jest udzielenie pełnomocnictwa procesowego, poprzez oświadczenie złożone przez stronę i wciągnięte do protokołu (art. 89 k.p.c.).

W doktrynie istnieje zgodność co do tego, że w razie braku pełnomocnictwa przy pozwie wnoszonym przez pełnomocnika (art. 89 § 1 w zw. z art. 126 § 3 k.p.c.) przewodniczący powinien wezwać go w trybie art. 130 k.p.c. do uzupełnienia tego braku pod rygorem zwrotu pozwu[2].

Sąd jest uprawniony, a nawet zobowiązany do kontroli prawidłowości zastępstwa procesowego stron i nie powinien dopuścić do działania w sprawie w charakterze pełnomocnika strony osoby, która nie może występować przed sądem w tym charakterze. Wynika to z faktu, że należyte umocowania pełnomocnika strony, jeżeli strona działa w procesie przez pełnomocnika, zaliczane jest do bezwzględnych przesłanek pozytywnych. Przesłanka taka powinna być zawsze z urzędu uwzględniona przez sąd w każdym stadium postępowania i przy każdej sposobności, ponieważ warunkuje ona ważność postępowania (art. 379 pkt 2 k.p.c.), np. sąd badający prawidłowość umocowania małżonka może wezwać do wykazania faktu pozostawania w małżeństwie. Z kolei w razie stwierdzenia braku umocowania do prowadzenia danej sprawy przez osobę działającą bez pełnomocnictwa, a mogącą występować w tym charakterze (art. 87 k.p.c.), sąd powinien dążyć do usunięcia tego braku wyznaczając w tym celu odpowiedni termin, w ciągu którego osoba działająca bez pełnomocnictwa powinna je złożyć[3] albo przedstawić zatwierdzenie swych czynności przez stronę (art. 97 § 2 k.p.c.)[4].

W naszym przykładzie powód nie podpisał pełnomocnictwa procesowego reprezentującego go adwokata. Jednakże z racji potwierdzenia przez stronę czynności dokonanych przez pełnomocnika sąd odwoławczy uznał je za skuteczne.

Nie budzi wątpliwości, że w sytuacji, gdy osoba trzecia dokonała czynności procesowych działając bez porozumienia ze stroną, na rzecz której czynności te dokonała, jak i w sytuacji, gdy osoba ta działa z upoważnieniem zainteresowanej strony, ale nie może być jej pełnomocnikiem, gdyż nie należy do kręgu osób określonych w art. 87 k.p.c. – mamy do czynienia z brakiem upoważnienia do prowadzenia sprawy w rozumieniu przepisów postępowania cywilnego[5]. Jeżeli brak taki ujawni się w postępowaniu odwoławczym spowoduje on uchylenie zaskarżonego wyroku, zniesienie postępowania w zakresie dotkniętym nieważnością i przekazanie sprawy sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania (art. 386 § 2 k.p.c.).

Należy jednak mieć na uwadze, że przytoczony wyżej skutek nie zawsze następuje automatycznie; brak ten może być sanowany, a sąd powinien dążyć do usunięcia go przez wezwanie do zatwierdzenia dokonanych czynności przez zainteresowaną stronę[6]. W sytuacji, gdy strona ta nie zatwierdzi - w terminie określonym przez sąd – czynności dokonanych przez działającego, sąd pominie czynności procesowe dokonane przez osobę nienależycie umocowaną. Z kolei takie potwierdzenie wyłącza przyjęcie nieważności postępowania. Przewidziana w art. 97 § 2 k.p.c. sankcja

1) Por. uzasadnienie do uchwały SN z 18.IX.1992 r., III CZP 112/92, OSNCP 1993, nr 5, poz.75; 2) Tak m.in. J. Gudowski (w): Komentarz do Kodeksu postępowania cywilnego, cz. I, Postępowanie rozpoznawcze, tom I, s. 171; R. Obrębski: Glosa do postanowienia SN w Łodzi z 23.IX.1991r., I ACz 125/91, OSP 1995, nr 10, poz. 205 c, s. 455; 3) Tak: Uchwała SN z 20 XII 1968r. III CZP 93/68, OSNCP 1969, nr 7-8, poz. 129; 4) Szerzej o tym będzie mowa w dalszej części niniejszej glosy. 5) Por. uzasadnienie uchwały SN z 20 XII 1968, III CZP 93/69, OSNCP 1969, z. 7-8, poz. 129; 6) Ibidem; 7) Postanowienie SN z 19 III 1968, ICZ 106/68, OSNCP 1970 , nr 1, poz. 8;

pominięcia czynności osoby nie umocowanej nie powoduje tak zwanego upadku postępowania, lecz tylko to, że dalsze postępowanie toczy się z udziałem strony lub jej pełnomocnika już należycie umocowanego, jeśli strona go ustanowi[7].

W zasadzie istnieje zgodność poglądów co do tego, że możliwe jest potwierdzenie czynności dokonanych przez osobę nienależycie umocowaną a należącą do kręgu osób wymienionych w art. 87 k.p.c. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w opisywanym przykładzie. Zajmijmy się przez chwilę także inną sytuacją. Pojawiają się bowiem rozbieżności w sytuacji, gdy chodzi o potwierdzenie czynności, które dokonała osoba nie mogąca występować w sprawie jako pełnomocnik procesowy, to znaczy nie spełniająca przesłanek z art. 87 k.p.c. Za taką możliwością opowiadał się przez dłuższy czas Sąd Najwyższy[8].

Sąd Najwyższy uznawał mianowicie, że skoro wola strony może niwelować całkowicie brak umocowania, to tym bardziej strona może potwierdzić czynność osoby, której udzieliła pełnomocnictwa, a która – jak się następnie okazało – nie należy do kręgu podmiotów wymienionych w art. 87 k.p.c. Zakwalifikowanie danej osoby do kręgu podmiotów w wymienionych w art. 87 k.p.c. decyduje bowiem o skuteczności działania ustanowionego pełnomocnika w postępowaniu cywilnym przed sądem. Jeżeli jednak pełnomocnictwo zostanie ustanowione na rzecz osoby spoza tego kręgu, nie można przyjąć nieważności tak udzielonego pełnomocnictwa.

Takie stanowisko budziło jednak kontrowersje niektórych przedstawicieli doktryny. I tak, Z. Krzemiński[9] zajmując krytyczne stanowisko wobec przedstawionego wyżej poglądu podkreśla, iż późniejsze potwierdzenie może odnosić się jedynie do braku pełnomocnictwa, a nie do cech podmiotowych osoby występującej jako pełnomocnik. Zatem ani zainteresowana strona, ani sąd nie może sanować wadliwości takiego umocowania.

Podobne stanowisko zajmuje J. Gudowski[10], wyjaśniając, iż przyjęcie za trafne stanowiska Sądu Najwyższego ułatwiałby „obchodzenie" przepisu art. 87 k.p.c., gdyż strona ustanawiająca osobę spoza ustawowego kręgu pełnomocnikiem mogłaby następnie potwierdzić podejmowane przez nią czynności procesowe i w ten sposób „zalegalizować" jej udział w procesie. Autor ten dodatkowo zaznacza, iż zastosowanie art. 97 § 2 k.p.c. jest możliwe tylko wtedy, gdy czynność procesowa wymagająca podjęcia miała charakter czynności nagłej.

W dwóch z ostatnich orzeczeń dotyczących tej materii Sąd Najwyższy odszedł jednak od dotychczas zajmowanego stanowiska[11] stwierdzając, iż wystąpienie w sprawie w charakterze pełnomocnika osoby, która nie może być pełnomocnikiem, oznacza brak należytego umocowania, co powoduje nieważność postępowania w rozumieniu art. 378 pkt 2 k.p.c., a uchybienie to nie może być usunięte w drodze zatwierdzenia przez stronę (która była rzekomo reprezentowana) czynności dokonanych przez tę stronę (w jednej ze spraw chodziło o działanie w charakterze pełnomocnika radcy prawnego zatrudnionego na podstawie umowy o pracę i jednocześnie prowadzącego kancelarię radcy prawnego).

Zdaniem autora ostatnim poglądom przywołanych przedstawicieli doktryny oraz najnowszym orzeczeniom Sądu Najwyższego w tym zakresie trudno odmówić słuszności. Należy bowiem mieć na uwadze, iż zasadą jest, że w postępowaniu przed sądem bierze udział pełnomocnik należycie umocowany, o ile strona go ustanowi. Jak już to wielokrotnie podkreślano, należyte umocowanie pełnomocnika jest bezwzględną przesłanką procesową, którą sąd bierze pod uwagę z urzędu w każdym stadium postępowania, w związku z czym kontrola sądu obejmuje również to, czy występująca w postępowaniu osoba jest podmiotem zaliczonym do kręgu osób z art. 87 k.p.c.

Mając na uwadze powyższe należy przyjąć, że ewentualne dopuszczenie (także w sposób dorozumiany) przez sąd osoby działającej bez pełnomocnictwa do podjęcia naglącej czynności procesowej (art.97 § 1 k.p.c.) stanowi wyjątek od zasady dokonywania czynności procesowych przez należycie umocowanego pełnomocnika. Poza tym fakt, że w tym przypadku ustawodawca miał na względzie podmiot mogący występować jako pełnomocnik (art. 87 k.p.c.) wynika z określenia tej osoby jako osoby nie mogącej na razie przedstawić pełnomocnictwa. Osoba spoza kręgu podmiotów określonych w art. 87 k.p.c. nie tylko w danej chwili, ale i w przyszłości nie będzie mogła skutecznie wystąpić w postępowaniu przed sądem. Przepis § 1 art. 97 k.p.c. jako przepis stanowiący wyjątek od zasady nie może podlegać wykładni rozszerzającej. Możliwe jest więc potwierdzenie czynności dokonanych przez osobę nienależycie umocowaną a będącą np. adwokatem, ale pod pewnym warunkiem, który bezwzględnie musi zostać spełniony. Otóż czynność wymagająca potwierdzenia winna mieć nadto charakter czynności nagłej, tzn. nie cierpiącej zwłoki, pilnej, wymagającej podjęcia natychmiastowego działania[12]. Sąd powinien dopuszczać tymczasowo osobę nie legitymującą się pełnomocnictwem, jeżeli uznaje, że czynność wymaga niezwłocznego podjęcia i ma dla strony – z punktu jej procesowych interesów – istotne znaczenie[13]. W przedmiotowym przykładzie nie sposób przyjąć, że powód mógłby skutecznie zatwierdzić w postępowaniu odwoławczym wszystkie – dokonane przez adwokata (którego pełnomocnictwo było nie podpisane) – czynności procesowe w postępowaniu przed sądem pierwszej instancji[14]. Trudno byłoby bowiem uznać, że wszystkie czynności dokonywane przed tym sądem miały charakter czynności nagłych. W związku z tym, sąd drugiej instancji powinien w takich przypadkach uchylać zaskarżony wyrok, znosić postępowanie w zakresie dotkniętym nieważnością i przekazać sprawę sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania (art. 379 pkt. 2 w zw. z art. 386 §2 k.p.c.). Ostrożnie więc z tym potwierdzaniem. [ ]

8) *Takie stanowisko zajął SN m. in. w uchwale z 18. IX. 1992, III CZP 112/92, OSNCP 1993, nr 5, poz. 75;* ***9)*** *Z. Krzemiński: Glosa do uchwały SN z 18 IX 1992, III CZP 112/92, Palestra 1993, nr 11, s. 139;* ***10)*** *J. Gudowski: Przegląd orzecznictwa, Przegląd Sądowy 1996, nr 2, s. 42;* ***11)*** *Por. uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 28 lipca 2004 r., III CZP 32/04 (niepublikowana) oraz wyrok z 20 sierpnia 2001, I PKN 586/00;* ***12)*** *Por. H. Szkiłądź, St. Bik, B. Pakosz, C. Szkiłądź: „Słownik języka polskiego", t.II, s. 258;* ***13)*** *Por. orzecz. SN z 4.X. 1935 r. , C III, 13/35, Zb. Urz. 1936, poz. 163. oraz orzecz. SN z 9XII 1935 r., C II, 1823/35, Zb. Urz. 1936, poz.285;* ***14)*** *Takie potwierdzenie czynności dopuścił Sąd Najwyższy w wyroku z 25 lutego 1999 r. I CKN 825/97 (OSNC 1999, z. 9, poz. 158).*

Przed Zgromadzeniem Izby Adwokackiej

[adw. Andrzej Marecki]

Z dużym zainteresowaniem czytam wszystkie artykuły zamieszczone w naszym prawniczym miesięczniku „In Gremio". Dzięki tej budującej inicjatywie posiadamy forum wymiany myśli prawników wszelkich profesji – od sędziów, prokuratorów, radców i adwokatów po pracowników naukowych, księży, policjantów, komorników – nie dostrzegłem, co jedynie, publikacji notariuszy. Zmieni się to z pewnością z chwilą powstania w Szczecinie Izby Notarialnej z początkiem przyszłego roku, kiedy to przedstawiciele tej profesji pewnie też sięgną po pióra.

Jako adwokata interesuje mnie oczywiście sytuacja naszej korporacji będącej od pewnego czasu pod sporym ostrzałem medialnym, na który – przyznać należy – trochę zasłużyliśmy. W ten sposób my – reprezentujący jedyny autentyczny inteligencki samorząd w czasach PRL sami stanęliśmy w obliczu ataków politycznych, albowiem uznano, że należy nam odebrać istotną część niezależności, o czym nawet nie pomyślał Sejm PRL, gdy w maju 1982, a więc w stanie wojennym uchwalał do dziś obowiązującą, choć istotnie zmienioną naszą ustawę ustrojową. Na skutek wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 18 lutego 2004 nie odbyły się w tym roku w większości izb nabory na aplikację adwokacką i niecierpliwie czekamy na zmiany w prawie o adwokaturze.

Nam, członkom szczecińskiej palestry pozostają inne, ważne problemy. W tym zakresie jedynie koleżanka Hanna Łyczywek-Falkowska wypowiedziała się w lipcowym numerze In Gremio opatrzonym krzykliwym tytułem „Co z siedzibą ORA?" Z rozczarowaniem stwierdziłem, że nikt więcej z naszego środowiska do tej sprawy nie odniósł się, aczkolwiek pamiętam burzliwe, wieczorne Nadzwyczajne Zgromadzenie naszej Izby w dniu 28 maja 2003, na którym nie zaakceptowano propozycji nabycia lokalu przy Placu Batorego.

Oczekiwałem, iż w ślad za tamtą wypowiedzią członka naszej Rady głos zabiorą szczególnie ci koledzy, którzy rok temu tak przeciwni byli nabyciu lokalu proponowanego przez Radę. Nie zabrali również głosu – jak dotychczas – ci, którzy mogą przejąć zaszczyt i trud kierowania naszą Izbą po 9 października 2004. Okazuje się więc, iż łatwiej było konkretną propozycję krytykować, niż obecnie znajdować możliwość wyjścia z impasu. Tak: impasu albowiem absolutnie nie do przyjęcia jest, aby siedziba korporacji prawniczej w dużym mieście Unii Europejskiej pracowała w tak mizernych warunkach, tym bardziej, że mamy w Szczecinie (i nie tylko) wiele pięknych lokali kancelarii.

Odnoszę wrażenie, że zabrakło silnej woli w dążeniu do znalezienia lokalu dla naszej Rady, aczkolwiek wydawało się, że nabycie lokum będzie pięknym ukoronowaniem 6-letniego godnego kierowania Izbą przez naszego dziekana adw. Marka Mikołajczyka. Trudno mi w tej chwili szukać gotowych recept – być może, że uchwała Izby z 6 października 2001 r. odnośnie zakupu lokalu wymaga zmiany, jednakże rzecz cała w tym, aby nowy dziekan wraz ze sztabem prężnych członków Rady doprowadził do szybkiego rozwiązania tej kwestii.

Nie tylko jednak kwestia lokalu powinna być przedmiotem zbliżającego się Zgromadzenia Izby (poza wyborem władz naszej lokalnej korporacji). Absolutnie należy nawiązać ściślejszą współpracę z korporacją radców prawnych, jak i z tworzącą się korporacją notariuszy. Powstające Sąd i Prokuratura Apelacyjne dadzą z pewnością okazje do rozmów wyjaśniających szereg nieporozumień i niejasności, które – jak na razie – zostały przedstawione w uszczypliwych wobec nas uwagach na tych łamach pana sędziego Macieja Strączyńskiego.

Nie wyobrażam sobie, aby po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej nie nawiązano współpracy z adwokaturą niemiecką, czy też szwedzką. Kontakty powinny być nawiązane niezwłocznie i doprowadzić do wzajemnych spotkań i wizyt – szczególnie w przygranicznych rejonach.

Wracając do lokalnego podwórka, to uważam, iż trzeba doprowadzić do spotkań szkoleniowych na wyjazdowych sympozjach – znaleźć taką ich formułę, które zachęcą zarówno starszą, jak i młodszą część naszego środowiska do wspólnego spędzenia czasu w jednej z atrakcyjniejszych miejscowości naszego województwa. Czy nie można wrócić do kontaktu z Izbą Zielonogórską, czy też wznowić kontakt w tym zakresie z Izbą Koszalińską? Na wyższy poziom powinno być podniesione szkolenie aplikantów z położeniem szczególnego nacisku na kwestie etyki. Marzy mi się wznowienie wydawanych do końca 2000 roku skromnych biuletynów Okręgowej Rady Adwokackiej, które pozwalały informować nas na bieżąco o wydarzeniach w Izbie. Takie działania integrujące pozwolą nam stawić czoła w obliczu nowych wyzwań jakie stawia nam trzecie tysiąclecie i wolna, demokratyczna Polska. [ ]

Nacjonalizm – ideologia rodząca dyskryminację, prześladowania, terroryzm i wojny.

[Jolanta Jędrzejowska]

Instytut Pamięci Narodowej w Szczecinie zakończył śledztwo w sprawie rozstrzelania, w styczniu 1943 roku w Janowie Poleskim koło Pińska, 30 Polaków za zabicie dwóch niemieckich strażników w czasie akcji odbicia więźniów przez polskich partyzantów.

Już trzy lata trwa wojna z globalnym terroryzmem. Od Bagdadu po Osetię przetacza się lawina konfliktów i wojen. Coraz to nowe mocarstwa zapowiadają walkę z terroryzmem, a do Polski docierają informacje o kolejnych ofiarach wśród polskich żołnierzy, walczących w Iraku. Mając poważne doświadczenia z lat II wojny światowej Polacy przekonują świat, że terror to zaledwie środek do osiągnięcia celów. Prawdziwą przyczyną dyskryminacji, prześladowań, terroru i wojen jest nacjonalizm i fanatyzm religijny. W wypowiedzi dla „Washington Post" Zbigniew Brzeziński zauważył, że mówienie o wojnie z terroryzmem to tak, jakby w odniesieniu do II wojny światowej mówić, że „walczyliśmy z blitzkriegiem, a nie z nazistami". A zatem doświadczeni przez ideologię rodzącą przekonanie o wyższości i nadrzędności – kiedyś narodu niemieckiego, a teraz – religii, nie zapominajmy o poniesionych ofiarach i czerpmy z tych doświadczeń naukę.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, Delegatura w Szczecinie zakończyła właśnie śledztwo w sprawie zamordowania w dniu 22 stycznia 1943 roku w Janowie Poleskim, koło Pińska (obecnie Republika Białoruś), trzydziestu osób narodowości polskiej, spośród ludności cywilnej obszaru okupowanego, przez funkcjonariuszy niemieckiej Ekspozytury Policji Bezpieczeństwa w Pińsku w odwecie za zabicie dwóch niemieckich strażników w czasie akcji polskiej partyzantki.

Na podstawie zgromadzonego w toku śledztwa materiału dowodowego ustalono, iż w drugiej połowie 1941 roku, w związku z rozwojem niemieckich działań na wschodzie, na polecenie Naczelnego Wodza generała Władysława Sikorskiego na tyłach frontu niemieckiego przystąpiono do organizowania grup dywersyjnych polskiego podziemia. Na dawnych terenach województwa wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego oraz Wołynia i Podola powstała organizacja, której nadano kryptonim „Wachlarz", bowiem teren przyszłych działań podzielono na pięć rejonów w kształcie klinów rozszerzających się z zachodu na wschód. Wśród jej członków dużą liczbę stanowili skoczkowie spadochronowi („cichociemni") przeszkoleni w Anglii, między innymi Jan Piwnik ps. „Ponury". W listopadzie 1942 roku Niemcy aresztowali jednego z komendantów „Wachlarza" kpt. Alfreda Paczkowskiego ps. „Wania" i jego dwóch współpracowników. Osadzono ich w więzieniu w Pińsku. Była to tak bolesna strata, że na osobiste polecenie Komendanta Głównego AK, generała Stefana Roweckiego ps. „Grot", przystąpiono do organizacji akcji uwolnienia więźniów z Pińska. Przygotowanie akcji powierzono „Ponuremu". W dniu 18 stycznia 1943 roku oddział „Ponurego" liczący 16 osób, przebrany w mundury niemieckie, podstępem dostał się do więzienia i uwolnił przeszło czterdziestu więźniów, w tym trzech oficerów „Wachlarza". W czasie akcji zginęło dwóch niemieckich urzędników administracji więzienia.

W odwecie, po kilku dniach, Niemcy aresztowali trzydziestu czterech mężczyzn, mieszkańców Pińska, w tym dwunastu członków tzw. „Komitetu Polskiego" powołanego w końcu stycznia 1942 roku przez Komisarza Okręgowego w Pińsku – Paula Gerharda Kleina. Komitet był w rzeczywistości grupą 15 zakładników, odpowiadających własnym życiem za każdą nielojalność mieszkańców miasta wobec władz okupacyjnych. Obwieszczenie w tej sprawie rozplakatowane na murach miasta głosiło:

„Od dłuższego czasu obserwuję zachowanie się polskiej ludności Okręgu Pińskiego i stwierdzam, że na mieszkańców wywiera się ze strony polskiej świadomy wpływ polityczny. Polacy nie wzdrygają się pracować ręka w rękę z notorycznymi wrogami niemieckości – z Żydami. Dowody na to znajdują się u mnie. Dzikie wieści o owej 1,5-milionowej armii polskiej w Persji o rzekomych klęskach wojsk niemieckich i zwycięstwach Sikorskiego, rozpowszechniane są tendencyjnie między ludnością. Wszystkimi sposobami usiłuje się ludność zaniepokoić i powstrzymać od koniecznej pracy pozytywnej nad odbudową, na której cywilnym władzom niemieckim zależy. Odpowiedzialne za tę robotę podżegawczą osoby znajdują się prawie wyłącznie w Pińsku i utrzymują stosunki z kierowniczymi kołami polskimi w Warszawie. Tej robocie przyglądałem się już dosyć długo i nie mam zamiaru w przyszłości chociażby tylko najlżejszego objawu politycznych tendencji pośród ludności polskiej w moim Okręgu pozostawić b e z k a r n i e i nie zwracać na niego uwagi. Dlatego zarządzam: Natychmiast należy utworzyć „Komitet Polski", który jako członków mieć będzie osoby wymienione w załączonej liście, a których funkcja w Komitecie obowiązującą będzie w wyznaczonej przez mnie kolejności. Do dnia 6 lutego br. należy mi złożyć sprawozdanie o wykonaniu niniejszego polecenia. W ten sposób

Tablica upamiętniająca rozstrzelanych mieszkańców Pińska oraz obwieszczenie o rozstrzelaniu Polaków – w języku niemieckim i białoruskim.

utworzoną grupę czynię w pierwszej linii poprzez przewodniczącego a następnie każdego poszczególnego członka Komitetu Osobiście bezpośrednio odpowiedzialną przede mną za zachowanie polskiej ludności Okręgu, a na przyszłość bezwzględnie będę ich pociągać do odpowiedzialności i nie będę się wzdrygać przed stosowaniem drakońskich kar. Członkowie komitetu będą każdego czasu dla mnie do dyspozycji, jako wykonawcy zarządzeń i w danych wypadkach jako zakładnicy. O wszystkich zmianach personalnych, szczególnie o zmianie miejsca zamieszkania należy mi natychmiast donieść, zależne są od mego zezwolenia. Ludność polska sama przez swoje nieodpowiednie postępowanie postawiła polskość w takim położeniu, zmuszając mnie do przedsięwzięcia takich środków".

Aresztowanych 22 stycznia 1943 roku mężczyzn, na krótko osadzono w więzieniu przy ulicy Brzeskiej w Pińsku, a następnie po kilku godzinach wszystkich przewieziono na tzw. stary cmentarz żydowski w Janowie Poleskim, gdzie był już wykopany wcześniej dół. Wysiadając z samochodu z powiązanymi do tyłu rękami mężczyźni upadali twarzą w śnieg. W końcu ustawiono ich dwójkami a Komisarz Paul Gerhard Klein osobiście odczytał wyrok, który głosił, że za dwóch zabitych w więzieniu w Pińsku Niemców, sąd skazał 30 Polaków na rozstrzelanie. Z uwagi na to, że na miejsce egzekucji przywieziono trzydziestu czterech mężczyzn, czterech z nich odłączono od grupy (może stąd pochodzi powiedzenie o „niemieckiej dokładności").

Jeden z uratowanych wówczas mężczyzn Leon Paszkiewicz tak relacjonuje przebieg wydarzeń: „Skazanym rozwiązano ręce zmarznięte i opuchnięte od mrozu. Rozbierano ich do naga, a nagich wpychano pojedynczo do dołu, gdzie stał gestapowiec i strzelał każdemu w potylicę. Pierwszy zginął ksiądz prałat Iwicki, a drugi Śliwiński – dyrektor gimnazjum. Potem inni, których nazwisk nie pamiętam. Po tylu latach pamiętam i to stoi zawsze mi w pamięci i w oczach, jak był dzielnym i odważnym w obliczu śmierci młody harcerz Ryszard Puchalski, kolega szkolny mojego syna, który po rozwiązaniu mu rąk, nie pozwolił, ażeby mu pomagano, sam się rozebrał, przeżegnał się wielkim znakiem krzyża świętego i krzyknął "Niech żyje Polska".

Opisany czyn zakwalifikowano jako zbrodnię przeciwko ludzkości z art. 123 § 1 pkt 4 kk i art. 1 pkt 1 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. Nr 69/1946, poz. 377) w zw. z art. 11 § 2 kk w zw. z art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. Nr 155, poz. 1016 z późn. zm.). Przy czym dokonując kwalifikacji prawnej czynów, będących przedmiotem niniejszego postępowania – zgodnie z dyspozycją art. 4 § 1 kk z 1997 r. – zastosowano przepisy obecnie obowiązującego kodeksu karnego.

Ochronie ludności okupowanego terytorium jest poświęcona prawie w całości Konwencja Genewska z 12 sierpnia 1949 roku o ochronie osób cywilnych (IV Konwencja Genewska). Jednak przy ocenie prawnej zabójstw dokonanych w czasie II wojny światowej nie może ona być brana pod uwagę. Posłużono się zatem obowiązującym ówcześnie prawem wojennym, w szczególności postanowieniami Konwencji dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej z dnia 19 października 1907 roku (tzw. Konwencja Haska) (Dz. U. z roku 1927, Nr 21, poz. 161) jak też postanowieniami obu Konwencji Genewskich z 29 lipca 1929 roku (Dz. U. Z roku 1932, Nr 103, poz. 866 i 887), które również obejmują specjalną ochroną ludność cywilną terytorium okupowanego, zajętego przez przeciwnika lub też będącego terenem działań zbrojnych. Regulamin Haski z 1907 (stanowiący integralną część Konwencji Haskiej) roku stanowi: „zabronione jest zabójstwo lub ranienie nieprzyjaciela, który złożył broń i nie mając już środków do obrony, zdał się na łaskę". W prawie wojennym brak jest pozytywnej definicji ludności cywilnej, ale za osobą cywilną uznaje się każdego, kto nie należy do sił zbrojnych, ani nie jest żołnierzem armii, pospolitego ruszenia lub oddziałów ochotniczych wojujących stron. Regulamin Haski podaje też zwięzłą definicję terytorium objętego okupacją wojenną, zgodnie z którą: „terytorium uważa się za okupowane, jeżeli faktycznie znajduje się pod władzą armii nieprzyjacielskiej". W art. 50 Regulamin Haski stanowi: „żadna zbiorowa kara pieniężna lub inna nie może być nałożona na ludność za postępki jednostek, za które nie można jej czynić solidarnie odpowiedzialną".

W toku śledztwa ustalono nazwiska winnych przedstawionej zbrodni. Osoby te już jednak nie żyją. Z tego względu śledztwo w tej sprawie zostało umorzone.

Wspomnienia tamtych wydarzeń nasuwają jakże bliskie teraz obrazy tragedii w Osetii, kiedy zrozpaczeni mieszkańcy zapowiadają krwawą zemstę: „..teraz my za każde dziecko zabijemy stu bandytów!" Czy jest to droga do zwycięstwa? [ ]

Wojna– stan bezprawia

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Filozofia wojny wydaje się prosta. Chodzi o to, żeby zwyciężyć przeciwnika. W tym sensie wojna jest kontynuacją polityki, która nie wiąże się z prawem i sprawiedliwością, lecz tylko z subiektywnym przekonaniem o słuszności własnych racji. Wojna sprowadzona do walki bezpośredniej, jest rozpaczliwym wołaniem o potwierdzenie tej słuszności; rozpaczliwym dlatego, że oddaje rozstrzygnięcie sporu w ręce fizycznej siły, sprawności i przebiegłości wojownika. Przypomina to dawny zwyczaj pojedynku sądowego, w którym rację miał ten, kto był bardziej wysportowany. Z dzisiejszej perspektywy zwyczaj ten wydaje się niedorzecznością. Turnieje i igrzyska nie mieszczą się we współczesnej koncepcji procesu sądowego. Istotną cechą państw nowożytnych, tzw. Zachodu stał się właśnie (obowiązujący w ich granicach terytorialnych) zakaz zbrojnego dochodzenia własnych racji (indywidualnych bądź grupowych). Wojna w państwie, zwana wojną domową, jest negacją tego państwa; znosi bowiem monopol jednego ośrodka władzy na stosowanie przymusu. Na gruncie tak chętnie deklarowanej dziś zasady państwa prawnego władza państwowa oznacza zaś w istocie władzę prawa. Tylko prawo może być racjonalnym uzasadnieniem przymusu i tylko przymus oparty na prawie nie jest wojną. Wojna prowadzona pod hasłem walki o sprawiedliwość wydaje się zatem niedorzecznością i jeszcze jednym przykładem na to, jak niebezpieczna dla prawa może być polityka partykularnych interesów ubrana w kostium jedynie słusznych wartości.

Podążając za myślą Hobbes'a można założyć, że wojna jest stanem dzikiej, przedspołecznej natury człowieka, zdominowanej przez – oparty na egzystencjalnym lęku – instynkt samozachowawczy, z którego wypływa szereg namiętności na czele z żądzą władzy i posiadania. Dopiero stan społeczny przynosi zwycięstwo nad tą dzikością, choć nie przezwycięża ludzkich namiętności w ogóle; kanalizuje je tylko w formach zgodnych z racją prawa. Na gruncie rozpowszechnionej dziś teorii umowy społecznej, prawo z kolei powinno dać się pomyśleć jako zgodne z fikcyjną wolą powszechną wyprowadzoną z rozumu, nie zaś ze zwykłego chcenia. Fikcyjna umowa między wszystkimi członkami społeczeństwa jest tu aprioryczną formą wyrazu tej woli. Idąc dalej za Hobbes'em należy stwierdzić, że przedmiotem abstrakcyjnej, wydedukowanej z rozumu woli powszechnej jest projekt społeczeństwa opartego na trwałym pokoju, nie na wojnie. Locke uzupełni to wyobrażenie wspólnego celu społeczeństwa obywatelskiego o gwarancje praw człowieka na czele z prawem własności, Rousseau podkreśli zasadę politycznej równości, Kant natomiast wyeksponuje obywatelską wolność opartą na indywidualnej, rozumnej podmiotowości. Wojna nie da się zatem pomyśleć jako przedmiot fikcyjnej woli istot rozumnych; woli państwowotwórczej, która ma być legitymacją władzy ustawodawczej. Wojny chcieć może tylko wola konkretna, związana doraźnymi interesami czysta wola polityczna.

Stąd niezrozumiała wydaje się sytuacja, w której społeczeństwo obywatelskie oparte na wspólnej woli pokoju, pomyślanej jako warunek jego egzystencji, nagle wyraża konkretną wolę wojny. Jeszcze mniej zrozumiałe wydaje się uzasadnianie takiej wojny prawem i misją szerzenia wolności. Nie może tu przecież chodzić o prawo głoszące kontraktową legitymację władzy. Podbój wyklucza dobrowolność mieszkańców kraju podbitego. Siłą można wymusić prawo oparte na powszechnej zgodzie, ale nie można wymusić samej zgody na to prawo. Misja szerzenia wolności jako uzasadnienie krucjaty przeciwko „osi zła" poza tym, że przypomina ów religijny fundamentalizm, przeciwko któremu sama występuje, zaprzecza wolności jako takiej. Do wolności nie można bowiem nikogo zmusić. Można jedynie bronić wolności własnej. Ale nawet obrona konieczna, na którą tak chętnie powołują się strony wojujące, znajduje uzasadnienie tylko na gruncie prawa wiążącego obustronnie. Gdyby takie – gwarantowane zwierzchnim przymusem – prawo istniało, to w stosunkach międzynarodowych nie byłoby miejsca dla wojny. Ponieważ jednak, w obliczu obowiązującego ciągle dogmatu suwerenności państwowej, takie prawo nie jest możliwe, każda ze stron walczących może twierdzić, że znajduje się w stanie obrony koniecznej, przez co paradoksalnie wojna staje się obustronnie „sprawiedliwa". Poprzez niemożność obustronnie i bezwzględnie wiążącego ustalenia racji jedynie słusznej, wojna podobnie, jak od dawna zaka-

zany pojedynek sądowy, dopuszcza w gruncie rzeczy równorzędność racji spornych, które rzucone zostają na szalę przeznaczenia zwanego sądem Bożym.

Gdyby dało się w sposób niewątpliwy ustalić, czyja racja jest słuszna i sprawiedliwa, wtedy konflikt zbrojny nie byłby wojną, lecz egzekucją prawa. Pewne możliwości w tym zakresie daje nam tzw. prawo międzynarodowe. Oparte na nim metody zapobiegania konfliktom zbrojnym i środki egzekucji wydają się jednak (jak dotąd) w wysokim stopniu niewystarczające. Notoryczna bezradność ONZ w obliczu spektakularnych zbrodni ludobójstwa, o których „na bieżąco" informują nas środki masowego przekazu, skłania do pesymizmu w ocenie tzw. prawa międzynarodowego. Nie spełnia ono wymogów porządku gwarantującego pokój, który jest naczelnym zadaniem każdego porządku prawnego. Wymogów tych nie mogą jednak spełnić dobrowolne deklaracje składane w formie tzw. umów międzynarodowych. Jak słusznie podkreśla Radbruch, moc wiążąca prawa umownego nie wynika bowiem z samych umów, lecz ze stojącej nad nimi ustawy. Wola rzeczywistych kontrahentów jest zmienna. Postanowieniami umowy może ją skutecznie związać tylko siła wyższa, której brak w stosunkach międzynarodowych. Stąd mimo pięknych deklaracji tzw. Narodów Zjednoczonych, stosunki między suwerennymi państwami bardziej przypominają dziki stan natury, niż stan „międzynarodowej społeczności". W swoim traktacie „O pokoju wieczystym" (z 1795 r.) Kant dostrzegał pewną szansę wyjścia ze stanu wojny, panującego w stosunkach międzynarodowych, opartych na zasadzie suwerenności państwowej. Szansą tą nie miało być jednak państwo światowe, niemożliwe na gruncie różnic kulturowych, lecz światowy rynek, oparty na naturalnej skłonności ludzi do wymiany handlowej (Handelsgeist). Nie wspólne dla wszystkich prawo publiczne, lecz rozwinięty światowy handel byłby zatem gwarancją pokoju. Handel i powszechny dobrobyt potrzebują pokoju. Na wojnie jednak ciągle jeszcze można zrobić większy interes niż na ochronie środowiska. W dobie postępującej globalizacji jednym z najbardziej lukratywnych źródeł dochodu pozostaje nadal handel bronią.

Wojna jako „sąd Boży", będący faktycznie próbą siły i ślepego losu, da się uzasadnić tylko w ramach religijnego poglądu na świat, w którym – jak mówi Radbruch – „na wszelki byt spływa uświęcenie i wartość", również na ból i niewytłumaczalne cierpienie. Ani światopogląd naukowy ani filozoficzny nie potrafią uzasadnić znaczenia i sensu wojny. Z punktu widzenia stron walczących, prowadzony przez nich bój jest oczywiście pełen znaczenia. Nawet ekspedycje zbrojne do odległych krajów mogą być uzasadniane jako obrona ojczyzny. Walka z góry skazana na klęskę nie może mieć jednak sensu, którym jest tylko zwycięstwo. W opinii kształtowanej przez stronę silniejszą słabsi pozostaną przestępcami. Zwycięzcy, którzy piszą historię, sami definiują sprawiedliwość. Nikt nie liczy ofiar poległych od ich „precyzyjnie" zabijającego oręża. Na piedestał wynoszone są ofiary, które padły z ręki zwyciężonych.

Wartościowanie zgodne z logiką faktów dokonanych nie jest jednak właściwe myśleniu prawniczemu. Siła nie jest dowodem słuszności nawet, jeśli faktycznie to ona zwycięża. Prawo nie kieruje się zwycięstwem jakiejkolwiek racji, lecz ideą sprawiedliwości. Stąd, zdaniem Radbrucha interpretacja wojny jako nieuniknionego nieszczęścia „przystoi najmniej prawnikowi". Do niego przede wszystkim kieruje się bowiem pytanie, czy światem ludzi „ma władać przypadek, czy też rozum".

Osiągnięciem tzw. społeczeństw obywatelskich wydawała się do niedawna owa mądrość wyrażona w słowach pax optima rerum. Na gruncie idei prawa, wiążącej interesy władzy ideą równości i wolności, uzasadniona wydawała się optymistyczna wiara w to, że po upadku komunizmu świat stanie się bardziej bezpieczny. Dziś widać jak złudne było to przypuszczenie, jak realne staje się zwycięstwo namiętności nad rozumem, skłonności nad powinnością. Krucjata wolności niesionej na karabinach oraz wojna w imię pokoju, prawa i „sprawiedliwości bez granic" – oto hasła dnia dzisiejszego, których „słuszność" potwierdza kwitnąca gospodarka strony zwycięskiej. Nie ma w tym miejsca dla filozofii prawa, co najwyżej dla filozofii bezprawia, którą jest filozofia wojny. Socjologiczne uzasadnienie prawa silniejszego nie mieści się w myśleniu normatywnym (wartościującym), w którym powinność nie podlega determinacji przyrodniczej. W obliczu politycznych i religijnych procesów sądowych, milknie myśl filozoficzna. Filozofia prawa stoi bezradna wobec rzeczywistości, w której rozum oddany zostaje w służbę namiętności; może tylko przypomnieć myśl stoicką, że prawdziwą niewolą jest niewola własnej głupoty. [ ]

"Nad nami noc, goreją gwiazdy
Dławiący, trupi nieba fiolet
Zostanie po nas złom żelazny
I głuchy, drwiący śmiech pokoleń"

Tadeusz Borowski

Sądy kapturowe w Rzeczypospolitej

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

I Rzeczpospolita do końca swego istnienia była monarchią stanową, w której władzę sądową sprawowały różnego rodzaju sądy właściwe dla poszczególnych stanów społeczeństwa feudalnego. Niejednolity system sądowy miał jednak jeden wspólny element - był nim król, który mimo daleko posuniętych ograniczeń władzy wynikających z funkcjonującego modelu ustroju państwa był w Rzeczypospolitej źródłem wszelkiej sprawiedliwości.

Śmierć króla wprowadzała Rzeczpospolitą w okres stanu wyjątkowego określanego mianem bezkrólewia. Jedną z istotniejszych konsekwencji braku głowy państwa było zawieszenie funkcjonowania sądów. Orzeczenia wydane przez sądy w okresie od śmierci króla do chwili formalnego ogłoszenia bezkrólewia przez arcybiskupa gnieźnieńskiego z mocy prawa traktowane były tak jakby zostały ferowane *ante diem mortis regiae*. Ustanie sądownictwa zwyczajnego wymuszało zorganizowanie sądów nadzwyczajnych, działających do czasu koronacji wyłonionego na sejmie elekcyjnym kandydata do tronu polskiego.

Szlachta polska dla zapewnienia w czasie interregni bezpieczeństwa powszechnego w państwie od 1572 roku zawiązywała w poszczególnych województwach konfederacje kapturowe, które z chwilą połączenia się tworzyły konfederację generalną, zwaną kapturem. Generalną konfederację kapturową można było zawiązać także na sejmie konwokacyjnym zwołanym przez interrexa dla przygotowania wyborów króla. Nazwa konfederacji symbolizowała żałobę po zmarłym władcy, gdyż w trakcie uroczystości żałobnych uczestniczący w nich mnisi mieli zakryte głowy kapturami habitów.

Konfederacja kapturowa powoływała dla poszczególnych województw, ziem i powiatów sądy, które od nazwy konfederacji nazywano sądami kapturowymi. Sejm konwokacyjny powoływał zaś Generalny Sąd Kapturowy.

W skład sądów kapturowych wchodzili wybrani przez konfederatów deputaci szlacheccy, których w czynnościach sądowych wspierali urzędnicy sądów, w szczególności instygatorzy sądowi. Sądy kapturowe sądziły jawnie i kolegialnie. Podstawowym zadaniem tych sądów było zapewnienie wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych wywołanych przestępstwami godzącymi przede wszystkim w bezpieczeństwo publiczne. Najpoważniejsze tego typu przestępstwa składały się na tzw. cztery artykuły grodzkie, do których zaliczano podpalenie, najazd na dom szlachecki, rozbój na drodze publicznej oraz gwałt, obejmujący także rapt czyli uprowadzenie niewiasty. Do właściwości sądów kapturowych należały również przestępstwa godzące w interesy Rzeczypospolitej. Sądy kapturowe rozpoznawały sprawy wywołane czynami zabronionymi, które miały miejsce wyłącznie w okresie bezkrólewia. Poza kognicją tych sądów pozostawały sprawy zawisłe *ante interregnum*.

Postępowanie przed sądem kapturowym miało charakter postępowania przyspieszonego, czasami wręcz doraźnego. Postępowanie rozpoczynała skarga pokrzywdzonego, a w razie braku delatora oskarżenie publiczne wnosił instygator. W toku rozpoznawania sprawy przed sądem kapturowym istniała możliwość przeprowadzenia dowodu przy użyciu tortur. Uchylany był także przywilej *neminem captivabimus*, który w czasach zwyczajnych zapewniał nietykalność szlachcica do czasu prawomocnego skazania.

Od orzeczeń sądów kapturowych można było apelować do Generalnego Sądu Kapturowego, choć nierzadkie były przypadki natychmiastowej egzekucji orzeczonej kary.

Z chwilą koronacji sądy kapturowe rozwiązywano. Sprawy zakończone egzekwowano, a będące w toku przenoszono do sądów zwyczajnych, które miały je rozpoznać w pierwszej kolejności.

Współcześnie wiele osób używając terminu sąd kapturowy uważa, że jest to synonim sądów tajemnych, nie dających szans na obronę i sprawiedliwość. Warto jednak pamiętać, iż w polskiej terminologii historycznoprawnej pojęcie sąd kapturowy odnosi się do ściśle określonej instytucji prawa publicznego, która niewiele ma wspólnego z potocznym wyobrażeniem, czym był sąd kapturowy w czasach Rzeczypospolitej Szlacheckiej. [ ]

Procedura kanoniczna przy usuwaniu proboszcza z urzędu

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Przy okazji medialnej dyskusji w pewnej sprawie od wielu tygodni pojawiają się cytaty, opinie, które nie do końca zgodne są z duchem i literą prawa kanonicznego. Powielane są niepełne i wręcz nieprawdziwe informacje, które na użytek mediów mają stanowić źródło sensacji i pomnażać zakres niedomówień. Aby sprawę jak najlepiej wyjaśnić należy sobie zadać pytanie: Czy biskup ma prawo odwołać z zajmowanego stanowiska proboszcza? Mam tu na myśli czysto administracyjne usunięcie proboszcza z powierzonej mu parafii lub przeniesienie go do innej wspólnoty parafialnej lub na inny urząd kościelny ze względu na dobro wiernych. Tego rodzaju usunięcie lub przeniesienie odbywa się w ramach szczegółowego postępowania administracyjnego, określonego przez Kodeks Prawa Kanonicznego.

Stabilność urzędu proboszcza

Prawodawca w kanonie 522 Kodeksu Prawa Kanonicznego, określił, iż „proboszcz powinien cieszyć się stałością i dlatego ma być mianowany na czas nieokreślony". Ta dyspozycja ma bardzo istotne znaczenie, gdyż podkreśla ścisłe i trwałe powiązanie proboszcza z powierzonym ludem Bożym. Ma to stanowić źródło zachęty do jeszcze bardziej owocnej i pełnej poświęcenia pracy na rzecz parafii oraz zabezpieczenie jego bytu materialnego. Jednakże stabilność urzędu proboszcza nie ma charakteru bezwzględnego. Do usunięcia proboszcza z powierzonej mu parafii wystarczy, że jego działalność duszpasterska jest szkodliwa (ministerium noxium) albo przynajmniej bezowocna (ministerium inefficax). Jest to uszczegółowienie motu proprio papieża Pawła VI, który w dokumencie „Ecclesie Sanctae" z 6.08.1966 roku, wskazał iż jedynym motywem postępowania biskupa przy przenoszeniu proboszczów na inną parafię lub jakikolwiek inny urząd jest „dobro dusz i konieczność lub pożytek Kościoła."

Kanoniczne przyczyny usuwania proboszczów

Prawo kodeksowe wskazuje na kilka przyczyn, które mogą stanowić podstawę podjęcia przez biskupa procedury administracyjnej w celu usunięcia proboszcza z zajmowanego stanowiska. Kan.1741 jasno precyzuje: iż z urzędu może zostać usunięty proboszcz, którego sposób postępowania przynosi wspólnocie kościelnej szkodę lub zamieszanie (chodzi tu o dziwaczny, laicki, gorszący styl życia proboszcza). Biskup powinien wszcząć procedurę usunięcia także w przypadku choroby psychicznej lub fizycznej proboszcza. Musi to być choroba trwała (permanens). Choroba ta ma sprawiać, iż proboszcz nie może spełniać pożytecznie swoich zadań. Jak w stwierdzeniu jakości choroby decydujący głos mają lekarze, tak przy rozpoznawaniu tego, czy proboszcz wskutek choroby stał się niezdolny do pożytecznego spełniania swoich zadań duszpasterskich, decydujący jest głos biskupa. Istotnym motywem do wszczęcia procedury usunięcia z urzędu może być utrata dobrego imienia u zacnych i poważanych parafian albo niechęć w stosunku do proboszcza, która według przewidywań nieprędko ustanie (chodzi tu o taką niechęć do proboszcza, która utrudnia duszpasterzowanie). Proboszcz, który poważnie zaniedbuje lub narusza obowiązki parafialne – mimo upomnienia kompetentnej władzy – także może zostać usunięty z urzędu. To zaniedbanie może przejawiać się np. w nieprowadzeniu katechizacji, nieudzielaniu sakramentów czy bezprawnym pobycie poza parafią. Inną postawą do wszczęcia procedury usunięcia proboszcza z urzędu może być złe zarządzanie dobrami doczesnymi, powodujące dużą stratę dla Kościoła.

Wezwanie proboszcza do rezygnacji

W przypadku potwierdzenia, iż istnieje poważna przyczyna, dla której należy usunąć proboszcza z zajmowanego stanowiska, biskup powinien omówić sprawę z dwoma proboszczami, wybranymi z zespołu ustanowionego w tym celu; następnie, gdy biskup doszedł do przekonania, że należy przystąpić do usunięcia proboszcza, powinien, po przedstawieniu zainteresowanemu przyczyn i argumentów, poradzić mu, aby zrezygnował z parafii w ciągu piętnastu dni (kan. 1742§1). Wskazanie tych elementów jest wyraźnie wymagane do ważności procesu. Zachowanie tego wymogu jest obwarowane taką

klauzulą, gdyż służy zabezpieczeniu należnego proboszczowi prawa do obrony. Należy tu podkreślić, że biskup dowiedziawszy się, że posługa proboszcza jest szkodliwa albo bezowocna, nie od razu przystępuje do jego usunięcia z zajmowanego stanowiska, ale najpierw zarządza dochodzenie wyjaśniające (w oparciu o dokumenty wizytacji pasterskich czy dziekana; zeznania wiarygodnych świadków; własną obserwację). Powołanie dwóch proboszczów konsultorów do oceny zebranego materiału dowodowego, podobnie jak przedstawienie proboszczowi przez biskupa przyczyn i argumentów przemawiających za koniecznością opuszczenia parafii, jest koniecznym warunkiem legalności dalszego postępowania biskupa, jakkolwiek biskup nie jest związany ich zdaniem. Gdyby obaj proboszczowie byli zdania przeciwnego, biskup może podjąć dalsze działania. Jeżeli działania biskupa okażą się owocne, proboszcz powinien złożyć prośbę o zwolnienie go z urzędu. Zgłoszoną rezygnację biskup powinien przyjąć najpóźniej w ciągu trzech miesięcy (kan. 189§3). Proboszcz traci swój urząd w wyniku autorytatywnego powiadomienia go o przyjęciu rezygnacji.

Dekret usunięcia proboszcza

W przypadku kiedy proboszcz nie odpowiada w czasie wyznaczonym na wezwanie biskupa, biskup może ponowić swoje wezwanie i przedłużyć czas użyteczny na udzielenie odpowiedzi. Gdy proboszcz nie odpowiada na powtórne wezwanie, biskup ma zbadać, czy proboszcz nie ma jakiejkolwiek przeszkody. Jeśli zaś zgłasza sprzeciw, nie zgłaszając żadnych motywów, biskup wydaje dekret usunięcia proboszcza z parafii (kan. 1744§2) Dekret o usunięciu to decyzja biskupa diecezjalnego, podjęta na podstawie słusznej przyczyny i zgodnie z przepisami prawa, mocą której proboszcz zostaje zwolniony z urzędu.

Z racji inkardynacji duchownego do diecezji biskup ma obowiązek zabezpieczenia mu środków utrzymania. Prawodawca w kan. 1746 przewiduje dwa sposoby zaopatrzenia proboszcza pozbawionego parafii w drodze postępowania administracyjnego. Biskup może dać usuniętemu proboszczowi inną parafię, jeżeli uważa, że jest on zdolny do jej prowadzenia lub skierować proboszcza na emeryturę lub rentę, gdy proboszcz nie nadaje się do pracy z powodu braku zdrowia. Obowiązkiem biskupa jest wskazanie źródła, z jakiego proboszcz pozbawiony parafii będzie czerpał środki na swoje utrzymanie i ewentualne leczenie. [ ]

„Hetmań

Drugim epizodem w moim sędziowskim losie (poza pracą w Łobzie) było zatrudnienie w Sądzie Wojewódzkim w Zamościu. Ze względów rodzinnych z dniem 15 września 1984 roku, na moją prośbę, minister sprawiedliwości przeniósł mnie do Sądu Wojewódzkiego w Zamościu. Dzięki życzliwości ówczesnego naczelnika Obsad Sędziowskich w Ministerstwie Sprawiedliwości, też kresowiaka, bodajże z Wilna, przeniesienie zostało praktycznie załatwione drogą telefoniczną. Atutem dla mnie było trzypokojowe mieszkanie służbowe, zaś dla sądu możliwość uzupełnienia braków w kadrze sędziowskiej.

W tym czasie prezesem Sądu Wojewódzkiego był śp. Wiesiek Zaręba, mój kolega z jednej klasy liceum kraśnickiego, jak i z jednego roku studiów na Wydziale Prawa UMCS. Zastałem w Zamościu zupełnie odmienne warunki pracy i inne środowisko sędziowskie niż w Szczecinie. Nie oznacza to, że sędziowie zamojscy byli gorsi od szczecińskich, jeśli chodzi o kwalifikacje. Ta inność to nieliczna obsada sędziowska (dwunastu sędziów wojewódzkich). Stąd zaś wynikała pełna integracja i specyficzna egzotyka w zakresie kontaktów sędziów z otoczeniem. Otóż permanentnie krążył po sądzie i w Państwowym Biurze Notarialnym pewien sędzia rejonowy z Lublina, który nagabywał sędziów o sprawy zawisłe przed sądem w Zamościu, a dotyczące rzekomo jego licznych krewnych. Mój kolega Rysiek Krygier mówił, że całe województwo zamojskie (wówczas istniejące) to widocznie krewni tego sędziego. Środowisko lubelskie było mi znane z tej strony, powiązania rodzinne czy sąsiedzkie były tam tak silne, że często kolidowały z etyką sędziowską. Znam pewnego sędziego z Lublina, zwanego w swojej wsi „mecenasem", który do niedawna podejmował się interweniować u kolegów w sprawach swoich ziomków. W szczecińskim sądzie byłoby to nie do pomyślenia, co nie oznacza, że wszyscy sędziowie szczecińscy byli kryształowi, o czym mogłem przekonać się w okresie stosunkowo nie tak odległym, kiedy byłem rzecznikiem dyscyplinarnym.

Wracając do Zamościa, egzotykę stwarzała także siedziba Sądu Wojewódzkiego mieszcząca się w byłym pałacu Zamojskich, dosyć zrujnowanym. Obszerne pokoje (komnaty) w amfiladzie, wszechobecna woń stęchlizny, co trafnie określał lubiany przeze mnie, przedwcześnie zmarły sędzia Stanisław Pawelski, jako efekt grzyba, jeszcze hetmańskiego. To określenie przyjąłem zatem za motto moich wspomnień z Zamościa.

Sala rozpraw zwana kolumnową mieściła się w byłej kaplicy cerkiewnej z czasów, kiedy przed I wojną światową siedzibę w pałacu miał generał carski, dowódca garnizonu. Był jeszcze w Zamościu drugi generał od „krupnoj"(ciężkiej) artylerii broniącej twierdzy. Jego grób znajduje się na miejscowym cmentarzu prawosławnym.

Na każdym piętrze gmachu była jedna koedukacyjna ubikacja, do której prowadzono z sali rozpraw aresztowanych. Wyglądało to w ten sposób, iż przez pokój, w którym urzędowałem wraz z kolegą przewodniczącym wydziału karnego, prowadzono tam i z powrotem oskarżonych.

Orzekałem przede wszystkim w sprawach penitencjarnych, w wydziale, którego, wkrótce po przeniesieniu, zosta-

ski grzyb”

[Mieczysław Daca]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

łem przewodniczącym. Raz w tygodniu orzekałem także w wydziale karnym będącym sądem I-instancyjnym, jak i odwoławczym. Byłem też proszony przez wiceprezesa śp. Włodka Sawica do udziału w sprawach cywilnych.

Pewnego razu musiałem wziąć ze sobą na takie posiedzenie swego syna Przemka, który miał wówczas zaledwie 5 lat. Adwokat miał przemawiać krótko, ale sprawa przeciągnęła się znacznie, co przysporzyło mi sporo emocji, chociaż syn zachowywał się bardzo spokojnie. Takie były realia pracy w Sądzie Wojewódzkim w Zamościu.

Dzięki właśnie sędziemu Pawelskiemu, uprzednio zaangażowanemu w działalność „Solidarności”, poznałem stosunkowo dokładnie historię Zamościa i okolic, jak też uroki przyrody roztoczańskiej.

Poza wspomnianymi sędziami, Ryśkiem Krygierem i Stanisławem Pawelskim, w wydziale karnym pracowali kolega Bohdan Tracz i zmarły niedawno Jacek Stępniak. Później w moim wydziale penitencjarnym orzekali sędziowie Wiesław Kozielewicz (obecnie SSN) i Ryszard Gargol, mój następca na urzędzie.

W pracy sędziego penitencjarnego kładłem nacisk na wizytowanie zakładów karnych w Zamościu i Hrubieszowie (oczywiście prowadziłem posiedzenia w tych zakładach). Naczelnikiem Zakładu Karnego w Zamościu był ppłk. Jerzy Sokołowski, doświadczony oficer, doskonały organizator. W zakładzie panował wzorowy porządek, skazani mieli pracę na jego terenie (szycie piłek do gry), jak i na zewnątrz. Mówiono, że naczelnik w stosunku do niesfornego skazanego, którego miał zwyczaj sadzać naprzeciwko siebie w fotelu, zwracał się z taką reprymendą: „Niuniu, jak cię palnę, to w ten fotel wliziesz”- i podobno to skutkowało. Doceniałem u naczelnika, że uruchomił oddział zewnętrzny, którego więźniowie pracowali przy budowie szpitala wojewódzkiego. Był to w istocie wzorowy hotel robotniczy.

Natomiast w Hrubieszowie było o wiele gorzej. Widocznie bliskość wschodniej granicy wpływała negatywnie na funkcjonowanie zakładu. W pewnym okresie naczelnikiem był mgr inż. rolnictwa, absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie i były dyrektor jednego z PGR-ów w szczecińskim, który powiadał, że woli innych pilnować niż samemu być pilnowanym. Podobali mi się natomiast dwaj porucznicy, wychowawcy w zakładzie, pełni werwy i humoru, z zawodu nauczyciele. Mieli zwyczaj w opiniach o skazanych używać określeń „notoryczny leń i wałkoń”, co zresztą było adekwatne do ich postawy i stosunku do pracy, wówczas obowiązkowej dla więźniów.

Orzekanie na posiedzeniach ułatwiał mi fakt, że dwoje moich kolegów, Fela Burdowa i Jurek Winnicki, prokuratorzy z Hrubieszowa, byli z tej samej grupy studenckiej na Wydziale Prawa UMCS.

Po transformacji w roku 1989 ściśle współpracowałem z senatorem dr Lipko, opozycjonistą z czasów PRL-u więzionym za swą działalność społeczną.

Zakład Karny w Hrubieszowie przeznaczony był dla skazanych z grupą zdrowia C i D, zaś opieka lekarska w tym zakładzie była iluzoryczna, zatrudniano w nim felczera na ¼ etatu. Senator Lipko kiedyś przez cały dzień badał chorych skazanych, często obaj interweniowaliśmy w sprawie zapewnienia lepszej opieki lekarskiej we władzach Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych, niestety, nie zawsze skutecznie.

Odejdę nieco od spraw penitencjarnych, a powrócę do kwestii pierwszych wyborów prezesa i wiceprezesa sądu. Wybory, tak jak w całym kraju, miały miejsce na początku 1990 roku. Na stanowisko prezesa kandydowałem i ja. Wygrał niewielką ilością głosów sędzia Bohdan Tracz, z kolei na stanowisko wiceprezesa wygrałem ja jednym głosem. Nie miało to istotnego znaczenia przy obsadzaniu fotela wiceprezesa. Jak się dowiedziałem od sędziego Pawelskiego, ówczesny minister sprawiedliwości p. Bentkowski wydał poufną instrukcję, w myśl której wiceprezesa miał wskazać nowowybrany prezes. Z tych czy innych powodów kolega prezes wskazał koleżankę sędzię, a nie mnie. Tak to u zarania samorządności sędziowskiej wyglądały zasady demokracji wprowadzane przez ministra Bentkowskiego, chwalonego skądinąd za krótkotrwałe, ale skuteczne podniesienie statusu materialnego sędziów.

Po transformacji mogłem wrócić do Szczecina, gdzie mieszkali moi synowie, gdzie pochowałem najbliższych, Tatę i zmarłego trzy miesiące później jedynego brata Tomka, profesora Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie.

W Zamościu przepracowałem równe 7 lat, okres ten wspominam z dużym sentymentem, tam urodził się mój czwarty syn, Przemek.

Zakończę te wspomnienia z hetmańskiego miasta akcentem sentymentalno-turystycznym, zwiedziłem bowiem dość dokładnie Zamojszczyznę. W pamięci utkwił mi Szczebrzeszyn z doskonale zachowaną synagogą i żydowskim cmentarzem z nagrobnymi macewami oraz Zwierzyniec z oryginalnym parkiem założonym przez Marysieńkę Sobieską primo voto Zamojską (wcześniej była żoną Jana Zamojskiego zwanego Sobiepanem, dzielnego rycerza, ale i awanturnika, wnuka Jana Zamojskiego, założyciela miasta).

Nie sposób pominąć w tym opisie uroków Krasnobrodu z cudownym obrazem w miejscowym kościele i źródełkiem, którego wód używała ponoć do leczenia swoich dolegliwości królowa Marysieńka. Mieści się tam także sanatorium założone przez prezydentową Mościcką.

Nie traktuję zatem mojej pracy i pobytu w Zamościu jako czasu straconego, zwłaszcza, że miałem okazję uczestniczenia w wielu imprezach kulturalnych, jak Zamojskie Lato Kulturalne w scenerii Wielkiego Rynku czy Zamojska Jesień Muzyczna.

W październiku 1991 roku wróciłem do Szczecina do macierzystego sądu, gdzie zostałem życzliwie przyjęty przez kolegów, za co byłem im wdzięczny. [ ]

Natychmiastowa wykonalność

W poprzednim numerze Para-Graf odszedł od zasadniczego nurtu swych rozważań, aby dać dowód, że interesuje się bieżącymi problemami poruszanymi na łamach miesięcznika. Ale iurisprudentia wzywa...

Dzisiejszy wykład dotyczy jednej z historycznych instytucji prawa cywilnego procesowego, która wyeliminowana została z obrotu prawnego za pomocą zapomnianej nieco reguły określanej jako desuetudo. Co prawda w kodeksach instytucja ta nadal figuruje, ale to chyba tylko dlatego, że wydawcy nie chce się zmieniać matrycy. Chodzi o natychmiastową wykonalność wyroków. Już na pierwszy rzut oka widać, że istnieją też inne wyroki niż natychmiast wykonalne. Można się pokusić o dokonanie dalszego podziału tych innych wyroków i wprowadzić np. wyroki wykonalne później i wyroki natychmiast niewykonalne. Podobno część lobby komorniczego zabiega o wprowadzenie do kodeksu pojęcia wyroków natychmiast niewykonalnych argumentując to swoim doświadczeniem, z którego wynika, że w momencie, gdy wyrok trafia do egzekucji, jest natychmiast niewykonalny. Druga część gotowa jest do kompromisu, zadowoli ich ponoć zamieszczenie w ustawie pojęcia wyroków wykonalnych później. Z tym zastrzeżeniem, że nie później niż do momentu, gdy wyrok stanie się natychmiast niewykonalny. Spór ten ma charakter wyłącznie teoretyczny, dlatego nie będziemy zabierać głosu w tej sprawie, szczególnie, że chodzi o usankcjonowanie istniejącego i praktykowanego stanu rzeczy.

Ale powróćmy do natychmiastowej wykonalności. Dotyczy ona, obok alimentów i roszczeń uznanych przez pozwanego, wyroków zaocznych. Tutaj ustawodawca wyraźnie wziął stronę wyrokujących. Kto się bowiem odważy prosto w oczy, a nie zaocznie, oznajmić stronie, po np. dwóch latach oczekiwania, że korzystny dla niej wyrok jest natychmiast wykonalny. Alimenty w zasadzie zasądzane są na rzecz dzieci, a więc prawdopodobieństwo zrozumienia przez nie, o co chodzi, jest znikome. Podobnie z roszczeniami uznanymi przez pozwanego. Można postawić śmiałą tezę, że ten, kto uznał roszczenie, wkrótce zostanie ubezwłasnowolniony. Bo kto przy zdrowych zmysłach dobrowolnie przyznaje się do tego, że jest komuś coś winien. Ubezwłasnowolnienie, jak wiadomo, polega, z grubsza rzecz biorąc, na przywróceniu zainteresowanemu pozycji mniejszego lub większego dziecka. Wszystko jasne.

Natychmiastowa wykonalność wyroku rozpoczyna się od wystąpienia ponownie do sądu o nadanie temu wyrokowi klauzuli wykonalności. Co to takiego ta klauzula? Okazuje się, że każdy wyrok, w tym i ten natychmiast wykonalny, musi mieć klauzulę wykonalności, czyli potwierdzenie, że jest wykonalny. Zwróćcie uwagę, jak sprytnie usunięto słówko „natychmiast". Nie ma przecież klauzuli natychmiastowej wykonalności, prawda? Klauzula stwierdza więc wykonalność wyroku natychmiast wykonalnego. Ponadto klauzula „poleca i rozkazuje wszystkim..." teraz już wiecie, dlaczego jest rodzaju żeńskiego. Inaczej rzecz stawiając: wyrok natychmiast wykonalny po opatrzeniu klauzulą jest już tylko wykonalny. Gdy to dociera wreszcie do uprawnionego, jego też trzeba natychmiast opatrzyć, a przynajmniej wezwać lekarza rodzinnego w celu zaaplikowania delikwentowi kilku kropel waleriany, a gdy człowiek niepijący, odpowiedniej dawki relanium.

Kontynuujemy procedowanie. Mamy wykonalny wyrok natychmiast wykonalny, ale tylko do czasu, gdy nie trafi do komornika. Tam, jak już wiecie, ten sam wyrok staje się wykonalny później albo natychmiast niewykonalny. Tych ostatnich jest znacznie więcej od czasu, gdy odcięto komorników od żądania zaliczek na poczet kosztów postępowania. Jest to logiczny stosunek wynikania. Nawet bezduszna maszyna w pokoju adwokackim nie wyda ci kawy dopóki nie wrzucisz w jej trzewia stosownej kwoty. Nawet maszyna.

Paradoksalnie bardziej korzystny jest wyrok natychmiast niewykonalny. Dzieje się tak za sprawą fiskusa. Otóż mając taki wyrok możemy „odpisać" go w koszty. Pod warunkiem, że wcześniej zapisaliśmy go po stronie przychodów. Taka operacja pozwala na odzyskanie zabranych nam wcześniej przez poborców podatkowych kwot. Jest ona niemożliwa w oparciu o wyrok natychmiast wykonalny czy wykonalny później. I to jest cała tajemnica przejścia do historii natychmiastowej wykonalności wyroków. Stało się tak dla naszego dobra.

Krótko mówiąc, najlepiej jest mieć niewykonalny wyrok natychmiast wykonalny! [Para-Graf]

Ps. Dla lepszego zrozumienia wywodu Para-Graf poleca dwie pozycje światowej klasyki: J. Heller, Paragraf 22 lub J. Jones, Stąd do wieczności.

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

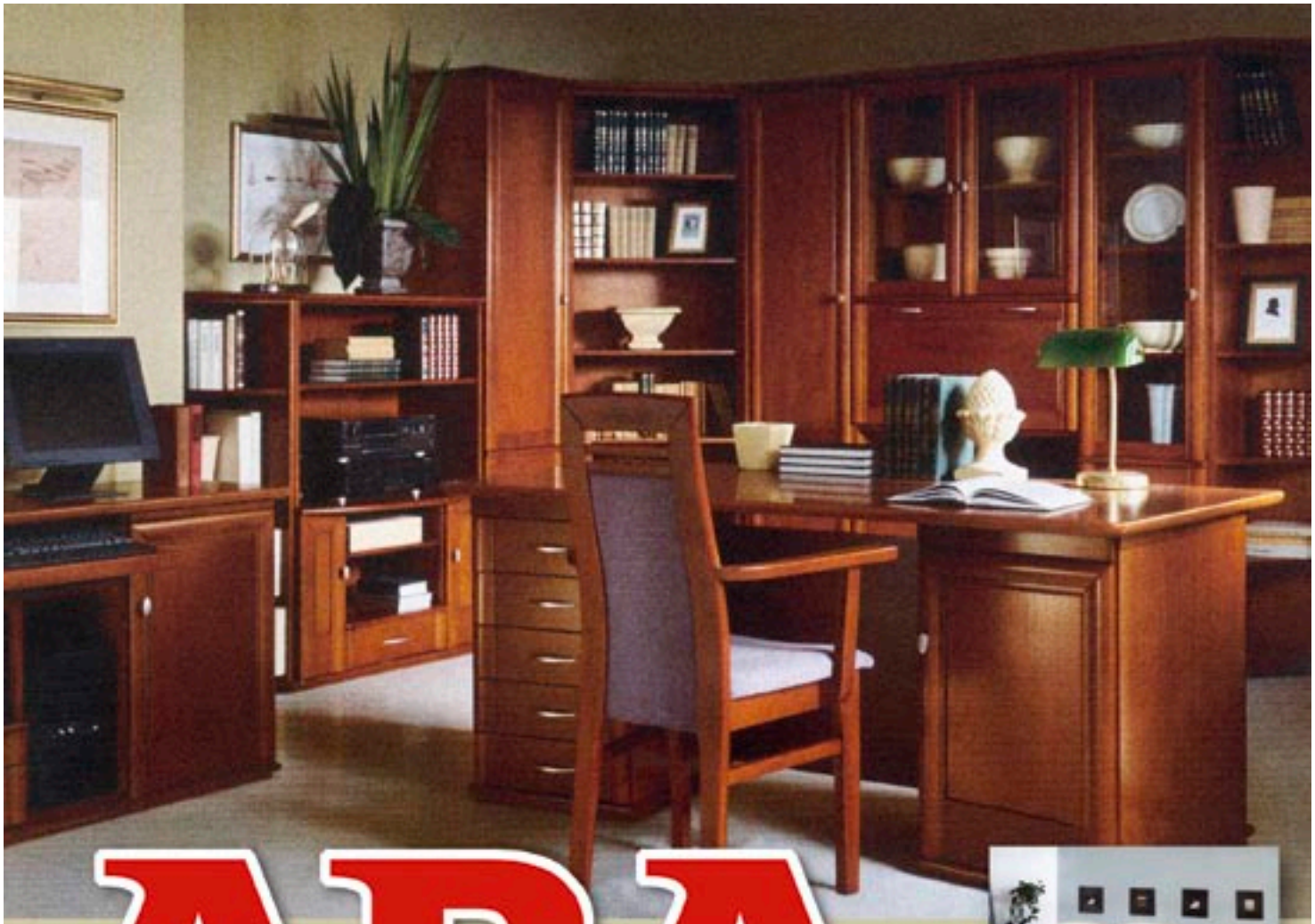

ABA Meble

Szczecin, ul. Struga 42

www.aba.meble.prv.pl

e-mail: aba.meble@wp.pl

tel./fax (91) 464 45 90, 464 38 16

największy salon meblowy na Pomorzu Zachodnim

Zapraszamy: poniedziałek-piątek **10.00-19.00**, sobota **10.00-16.00**, niedziela **10.00-14.00**